Justyna Kutrzeba

Wieliczka – wspólny dom? Żydzi we wspomnieniach mieszkańców Wieliczki

Od wielu lat obchodzimy w miastach i miasteczkach uroczystości, festiwale i rocznice związane z mniejszościami narodowymi zamieszkującymi przedwojenną (również i powojenną) Polskę. W przypadku społeczności żydowskiej uroczystości te związane są najczęściej z kolejnymi rocznicami Zagłady – wysiedleń z gett, masowych deportacji. Siedemdziesiąta rocznica Zagłady wielickich Żydów[1] została godnie upamiętniona stosowną uroczystością, połączoną z odsłonięciem tablicy pamiątkowej. Obchodom towarzyszyło wydanie publikacji *Żydzi Wieliczki i Klasna 1872–2011. Teksty i fotografie*[2]. W czasie doniosłych przemówień wybitnych gości, w tym świadków tego tragicznego wydarzenia, starano się przedstawić i podkreślić koegzystencję obu nacji oraz stworzyć obraz może niejednorodnej, ale jednak jednej wspólnoty mieszkańców żyjących w Wieliczce.

Niniejszy artykuł ma za zadanie odpowiedzieć na pytania, jak katoliccy mieszkańcy widzieli swoich przedwojennych żydowskich sąsiadów, co zapamiętali z ich obecności i co mówią o samych sobie. Czy w ich wspomnieniach Wieliczka jawi się jako wspólny dom?[3] Autorka nie rości sobie praw do obiektywnej rekonstrukcji przedwojennego miasta – to zadanie należy do historyka[4]. Idąc w ślad za współczesnym paradygmatem w antropologii, który kładzie silny nacisk na subiektywizm poznania, w tekście starano się ukazać świat widziany oczami wieliczan pamiętających wydarzenia sprzed 1939 roku. Ich wspomnienia są świadectwem doświadczenia, a pamięć i doświadczenie są dla antropologa źródłem wiedzy. Współczesny dyskurs na temat źródeł mówi, że przeszłość nie jest rzeczywistością obiektywną, że wszystko jest interpretacją. Odkrycie przeszłej rzeczywistości to odsłonięcie kolejnej zasłony interpretacji. Nawet narracja historyczna opowiada o wcześniejszej opowieści. Podobnie jest w antropologii – w jej narracji pojawia się już czyjś przetworzony obraz[5]. Chcemy przyjrzeć się temu przetworzonemu obrazowi i zobaczyć, jak funkcjonował, jak wpływał na relacje między obiema grupami i czy pozwalał na stworzenie jednej wspólnoty.

Materiałem źródłowym jest 48 wywiadów[6] (dwie osoby udzieliły go dwukrotnie, jedna osoba trzykrotnie) zgromadzonych w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie, przeprowadzonych przez Alicję Małetę, Annę Giluk i Annę Słupczyńską w ramach projektu badawczego prof. Olgi Goldberg-Mulkiewicz z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie we współpracy z prof. Anną Zambrzycką-Kunachowicz i dr. hab. Janem Bujakiem z ówczesnej Katedry Etnografii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zwieńczeniem badań miała być publikacja na temat świadomości żydowskich tradycji kulturowych wśród mieszkańców Wieliczki, niestety dotąd nie ukazała się[7]. Rozmawiano z wieliczanami, którzy w okresie dwudziestolecie międzywojennego byli zdolni do samodzielnej oceny postrzeganych zjawisk – 30 spośród nich w 1939 roku miało powyżej 20 lat, pozostali byli nastolatkami. Wyjątek stanowi rozmówczyni, której wywiad dotyczy mieszkania, a w chwili wybuchu wojny miała dwa lata. W czasie prowadzonych badań terenowych (1987–1990) przedwojenni dwudziestolatkowie mieli już ponad 70 lat. Jakie relacje zachodziły między rozmówcami a ludnością żydowską? Prawie połowa osób miała żydowskiego pracodawcę (11 osób), mieszkała z rodziną żydowską w jednym budynku bądź w bardzo bliskim sąsiedztwie (10 osób). Rozmówcy w zdecydowanej większości posiadali wykształcenie podstawowe lub średnie zawodowe, trzy osoby ukończyły studia wyższe. Pozyskany materiał etnograficzny pochodzi

[1] Nazwa Żydzi używana w artykule odnosi się do mniejszości religijnej i etnicznej, chociaż wiele z tych osób czuło się Polakami wyznania mojżeszowego. Dla Polaków stosowano zamienną nazwę – katolicy.

[2] *Żydzi Wieliczki i Klasna 1872–2012. Teksty i fotografie*. Oprac. U. Żyznowska, A. Krzeczkowska. Siercza 2012.

[3] Zakres czasowy artykułu dotyczy okresu przedwojennego, nie porusza kwestii okupacji niemieckiej i Zagłady.

[4] Rzetelny artykuł: Jakimyszyn A.: Żydzi wieliccy w latach 1900–1939. W: *Żydzi Wieliczki i Klasna 1872–2011*…, s. 43–80.

[5] Por. Kaniowska K.: *Antropologia i problem pamięci*. „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty" 2003, nr 1–2, s. 57–60.

[6] Sygn. 95710–95757, uporządkowane w tece 760, z nadaną ciągłą numeracją kart 1–441.

[7] Zofia Szromba-Rysowa wspomina o artykułach prof. Anny Zambrzyckiej-Kunachowicz: *Mit początku* oraz *Ci, o których przekazano wspomnienie*. Niestety, brak po nich śladu w zachowanej spuściźnie w Archiwum Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ. Zob. Szromba-Rysowa Z.: *Nekrologi: Anna Zambrzycka-Steczkowska (1931–1993)*. „Etnografia Polska" 1993, t. 37, s. 184.

od 27 kobiet i 17 mężczyzn. Wobec powyższego pojawiły się trudności metodologiczne, po pierwsze, rozmówcy wracali do odległych czasów sprzed 50 lat, po drugie, autorka nie miała możliwości weryfikacji – choćby przez ponowną rozmowę – przytaczanych wypowiedzi ze względu na czas, jaki upłynął od prowadzonych wywiadów. Ich analiza pozwoli jednak na wyciągnięcie wniosków na temat wiedzy, jaką dysponowali katolicy o żydowskich obywatelach Wieliczki.

Blisko pół wieku trwania komunizmu skazało pamięć o społeczności żydowskiej na unicestwienie. Nośniki pamięci również zostały skazane na niepamięć – rozmówcy często wspominają o zniszczonych żydowskich budynkach użyteczności publicznej, jak synagoga, budynek gminy czy mykwa. Część – przebudowana – istnieje, a część stoi w ruinie. Z wywiadów wynika, że wieliczanie po raz pierwszy mają możliwość opowiedzenia o swoich żydowskich sąsiadach, dowiedzenia się nawet o ich dalszych losach (w przypadku, gdy w wywiadzie biorą udział trzy osoby), mogą ze wzruszeniem i przejęciem mówić o traumatycznym czasie okupacji i wymordowaniu społeczności żydowskiej w ich mieście[8]. Od całkowitego zapomnienia Żydów polskich uchroniły wydarzenia polityczne końca lat osiemdziesiątych XX wieku. Upadek komunizmu zaktywizował pamięć społeczną, wydobył, zdawałoby się, zapomniane epizody, spowodował wzrost zainteresowania stosunkami interetnicznymi, a co za tym idzie, dziejami Żydów w Polsce[9]. Jak pisze Marcin Kula, pamięć jest selektywna i wiele zależy od wiedzy, jaką indywidualni ludzie, grupy czy społeczeństwa zyskały o rozpatrywanych sprawach, gdy one się rozgrywały[10].

W przypadku wywiadów z wieliczanami przyjęto kategorię pamięci zbiorowej w ujęciu Jana Assmanna, a dokładniej pamięci komunikatywnej. Przechowuje ona te wydarzenia z przeszłości, które są pamiętane, co więcej, doświadczone i przekazane przez żyjących członków wspólnoty[11]. Wspólnotę buduje i łączy pamięć indywidualna ludzi pamiętających to samo[12]. Równocześnie należy przyznać, że grupa buduje pamięć na podstawie swojego uniwersum symbolicznego oraz właściwych mu schematów interpretacyjnych, realizowanych przez rytuały i komunikację[13]. Zadaniem starszego pokolenia jest taka edukacja pokolenia młodszego, aby pamięć indywidualna nie była sprzeczna z pamięcią większości. Możemy zatem mówić o społecznym uzgadnianiu pamięci[14]. Nasza pamięć uczy się, jest dziedziczona i na końcu wprowadzana do pamięci zbiorowej[15].

Rozmowy z wieliczanami były prowadzone na podstawie kwestionariusza z pytaniami dotyczącymi żydowskich mieszkańców miasta[16]. Wspomnienia katolików można podzielić na te dotyczące wspólnej przestrzeni katolicko-żydowskiej i przestrzeni obcej dla rozmówców – żydowskiej. Do pierwszej zalicza się takie obszary, jak miejsce zamieszkania, miejsce pracy, szkoła, podwórko, wygląd zewnętrzny i znajomość języka polskiego. Do drugiej przestrzeni – obszar religii i związanej z nią obrzędowości, postawa życiowa, uroda i strój, język jidysz. Niezbędne komentarze do wypowiedzi rozmówców zawarto w przypisach.

Zarys historii obecności Żydów w Wieliczce

Żydzi pojawili się w historii Wieliczki w XIV wieku, jednak nie jako stali jej mieszkańcy, a jako kupcy związani z żupą, nawet jej administratorzy[17]. Źródła dopiero w XVII wieku wymieniają jej legalnego żydowskiego mieszkańca; był nim Michał Izraelowicz Rabiński, neofita i awanturnik.

Żydzi długo nie mieli prawa osiedlania się w Wieliczce[18]. Zygmunt August wydał w 1566 roku dokument, w którym zakazał Żydom i obcokrajowcom przebywania w miastach solnych oraz prowadzenia w nich handlu. Potwierdził tym samym wcześniejsze regulacje prawne w tym zakresie z lat 1538 oraz 1562–1563. Przywileje te potwierdzali również kolejni władcy: August II Mocny w 1715 roku[19] oraz jako ostatni Stanisław August Poniatowski w 1765 roku[20]. Rzeczywiście, Żydzi w mieście nie osiedlali się, ale solą jak najbardziej – nielegalnie – handlowali w kraju i zagranicą[21]. Naciski na władców wywierali kupcy chrześcijańscy i mieszkańcy Wieliczki, obawiający się konkurencji ze strony ludności żydowskiej.

W XVIII wieku Żydzi, sprowadzani do okolicznych wiosek i folwarków na życzenie ich właścicieli, trudnili się intratnym interesem, jakim było szynkarstwo. Stało się to zarzewiem konfliktów między karczmarzami katolickimi a żydowskimi. Sąd asesorski w 1701 roku sądził spór między rajcami wielickimi a mieszczanami o sprowadzanie Żydów do miasta wbrew obowiązującym zakazom[22].

---

[8] Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie (dalej cyt. AME), sygn. 95710, teka 760, k. 1–67.

[9] Por. Kula M.: *Między przeszłością a przyszłością. O pamięci, zapominaniu i przewidywaniu*. Poznań 2004, s. 135.

[10] *Ibidem*, s. 77.

[11] Assmann J.: *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*. Przeł. A. Kryczyńska-Pham, wstęp i red. nauk. R. Traba. Warszawa 2008, za: Trzeszczyńska P.: *Łemkowszczyzna zapamiętana. Opowieści o przeszłości i przestrzeni*. Kraków 2013, s. 120.

[12] Kaniowska K.: *„Memoria" i „postpamięć" a antropologiczne badanie wspólnoty.* „Łódzkie Studia Etnograficzne" 2004, t. 43. *Codzienne i niecodzienne. O wspólnotowości w realiach dzisiejszej Łodzi*, s. 9–28.

[13] Za: Trzeszczyńska P.: *Łemkowszczyzna zapamiętana*…, s. 34.

[14] *Ibidem*, s. 118. Halbwachs M.: *Społeczne ramy pamięci*. Przeł., wstęp M. Król. Warszawa 2008.

[15] Nowak J.: *Społeczne reguły pamiętania. Antropologia pamięci zbiorowej*. Kraków 2011, s. 45.

[16] Brak kwestionariusza w materiałach archiwalnych.

[17] Zacny F.: *Żydzi w dziejach miasta i saliny wielickiej (do 1914 roku).* „Studia i Materiały do Dziejów Żup Solnych" 1997, t. 20, s. 106.

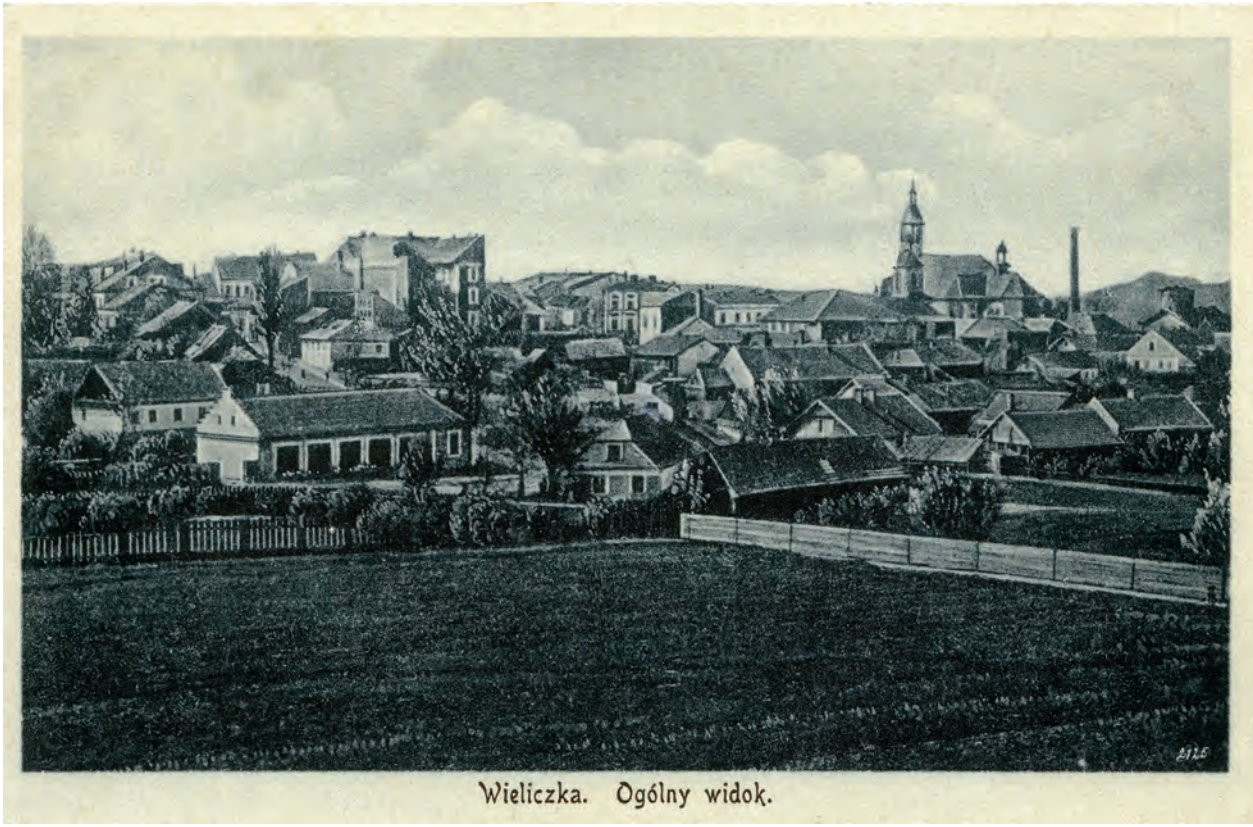
[18] Piotrowicz J.: Dole i niedole Wieliczki za panowania ostatnich Jagiellonów i królów elekcyjnych (do „potopu" szwedzkiego). W: *Wieliczka. Dzieje miasta (do roku 1980)*. Kraków 1990, s. 162.

[19] Zacny F: *Żydzi w dziejach miasta i saliny …,* s. 110, 115.

[20] Piotrowicz J.: *Dzieje miasta Wieliczki w zarysie (do r. 1918).* „Studia i Materiały do Dziejów Żup Solnych" 1979, t. 8, s. 34.

[21] Zacny F.: *Żydzi w dziejach miasta i saliny*…, s. 107.

[22] *Ibidem*, s. 110.



Widok ogólny Wieliczki, 1939, pocztówka; w zbiorach Andrzeja Gaczoła (udostępniona dzięki życzliwości Wydawnictwa Żyznowski)

W wyniku pierwszego rozbioru Polski Wieliczka znalazła się w zaborze austriackim. Patent tolerancyjny cesarza Józefa II z 1789 roku znosił przepisy rażąco dyskryminujące ludność wyznania mojżeszowego. Austriacy wprowadzili zarządzenie o nadawaniu nazwisk Żydom o niemieckim brzmieniu[23]. W okresie zaborów sytuacja finansowa i prestiżowa tej grupy ludności zaczęła się polepszać. W 1867 roku ludność żydowska, zrównana w prawach z innymi mieszkańcami cesarstwa, mogła przeprowadzić się z dzielnicy Klasno do samego centrum Wieliczki. Żydzi, którzy ubezpieczyli swoje nieruchomości, dzięki uzyskanym odszkodowaniom zaczęli wykupywać parcele przy Rynkach Górnym i Dolnym od zubożałych mieszczan po pożarze w 1877 roku, który dotknął Wieliczkę, a kilka lat później Klasno[24].

Kahał wielicki podlegał początkowo synagodze w Wiśniczu[25]. Największe skupiska mieszkańców żydowskich znajdowały się na Klaśnie, Podklaśnie i Bańkowskim. Wspólnota żydowska na Klaśnie rozwijała się dość prężnie, działali tam bogaci przedsiębiorcy. W 1869 roku gmina klaśnieńska wystarała się o utworzenie z niej osobnej jednostki prawno-administracyjnej i uniezależnienie się od gminy w Sierczy[26]. Ludność żydowska zamieszkała w tym rejonie utrzymywała niemal codzienne stosunki z Wieliczką, co podwyższało 10-procentową obecność Żydów w mieście[27].

Na początku XX wieku Żydzi stanowili już blisko 16 procent wieliczan[28]. Klasno i Wieliczka stanowiły jedną gminę wyznaniową, początkowo Klasno, a potem Klasno-Wieliczka (z siedzibą w Wieliczce)[29]. W 1932 roku doszło do administracyjnoprawnego wcielenia Klasna w granice administracyjne miasta Wieliczki. Wspólnota klaśnieńska miała charakter chasydzki, wielicka – inteligencki, to właśnie ta ostatnia nadawała ostatecznie ton połączonej gminie żydowskiej[30].

W okresie dwudziestolecia międzywojennego handel skupiony był przede wszystkim w rękach żydowskich obywateli miasta. Wiązało się to m.in. z trudnościami w przejściu do innych zawodów. W mieście było około 150 sklepów i dwie hurtownie. Tylko kilka z nich miało katolickich właścicieli. W śródmieściu znajdowały się placówki handlowe Joachinsmannów, Goldsteinów, Laxów, Goldów, Bruchów, Fallków, Meltzerów, Schustermannów i innych. Także niektóre przedsiębiorstwa miały właścicieli żydowskich: cegielnia, młyn i tartak należały do Friedmana, na Klaśnie garbarnia, gorzelnia i wytwórnia likierów i wódek gatunkowych były własnością Perlbergerów, a fabryka wytworów papierowych znajdowała się w rękach Golda, a potem Sznurów[31]. Na dro-

[23] *Ibidem*, s. 117.
[24] Por. Jakimyszyn A.: Żydzi wieliccy…, s. 44–45.
[25] Zacny F.: *Żydzi w dziejach miasta i saliny*…, s. 117–118.
[26] *Ibidem*, s. 118.
[27] *Ibidem*, s. 119.
[28] Por. Jakimyszyn A.: Żydzi wieliccy…, s. 45.
[29] Na pewno stanowiły jedną gminę w 1912 r. Por. Michalewicz J.: *Żydowskie okręgi metrykalne i żydowskie gminy wyznaniowe w Galicji*. Kraków 1995, s. 160.
[30] Zacny F.: *Żydzi w dziejach miasta i saliny*…, s. 45.
[31] Gawęda S.: Wieliczka w czasach II Rzeczpospolitej. W: *Wieliczka. Dzieje miasta*…, s. 233.

gach prowadzących do Wieliczki wciąż stały karczmy, które prowadzili Żydzi. Inni zajmowali się drobnym handlem, rzemiosłem, liczni byli żydowscy straganiarze, faktorzy, domokrążcy, szewcy i krawcy. Do elity należeli wykonawcy wolnych zawodów: adwokaci i lekarze. Siedziba żydowskiej gminy wyznaniowej i dom modlitwy mieściły się przy ulicy Seraf. Dochodziły do tego trzy synagogi, cheder i mykwa[32]. Łaźnia rytualna oraz cmentarz znajdowały się w dzielnicy Klasno.

Wspomnienia o wspólnej przestrzeni polsko-żydowskiej

Pierwszym miejscem kontaktu obu społeczności, katolickiej i żydowskiej, była publiczna przestrzeń miasta. Od tego rozpoczynają się opowieści wieliczan. „Żydzi zamieszkiwali całą Wieliczkę, ale były ulice, nawet całe dzielnice, gdzie było ich najwięcej. Na Klaśnie, na ul. Seraf, (…) ul. Batorego, Rynek Główny (sic!), ul. Trzeciego Maja"[33]. Miejscem codziennych spotkań były sklepy. Wszyscy rozmówcy potrafili wymienić przynajmniej ich lokalizację w mieście, a często podać również nazwiska właścicieli[34]. „Żydzi raczej cały handel mieli, ale rzemiosłem też się trudnili. Rzemieślnicy najróżniejsi: szklarze, blacharze, dwóch zegarmistrzów, krawiec pokątny, który szył ubrania robocze, fryzjerzy, piekarze, rzeźnicy. (…) Sklepy różne: spożywcze, szwarc, mydło, powidło, bo u nich nafta, obuwnicze, z materiałami, ubraniami, farbami, lakierami, narzędziami, cukiernie, ciastkarnie, szynki przede wszystkim, karczmy"[35].

Sprzedawca dążył do zdobycia sobie stałych klientów: „starał się mieć wszelkiego rodzaju towar, żeby pozyskać sobie klienta raz na zawsze"[36]. Wieliczanka mówi o ulubionym sklepie spożywczym swojej mamy, prowadzonym przez Żydówkę, „koło starego gimnazjum w rynku"[37]. Był to jedyny sklep, w którym robiła zakupy, sprzedawczyni zawsze zachęcała to zakupu jeszcze dodatkowych towarów oraz – co zapadło rozmówczyni w pamięć – „jeszcze taka grzeczna /Żydówka/, że przynosiła /zakupy/ pod dom"[38]. Zapamiętano agenta handlowego Żyda Goszcze z Krakowa, który przyjeżdżał specjalnie do Wieliczki, oferując płótno. Rozmówczyni była z nim specjalnie w Krakowie, gdzie pomógł jej zakupić „piękny płaszcz, granatowy, lamowany przy szyi i rękawach brązowym futerkiem"[39].

Do których sklepów chętnie wracano we wspomnieniach? „Okazały sklep obuwniczy Żyda Ungera" znajdował się przy Górnym Rynku w „kamienicy Fałka" [Fallka][40], w tej kamienicy swój warsztat miał blacharz, również Żyd. Pod nr. 8 sklep żelazny prowadził Lax. „Był to bardzo biedy sklep, gdyż Polacy kupowali sporadycznie jakieś metalowe przedmioty. W sklepie tym pracował jako subiekt Polak, (…) jak przyszedł chłop ze wsi to on na kowadle rąbał mu parę centymetrów żelaza"[41]. Kolejny sklep w obrębie Rynku prowadził Wimmer „wapno, farby, prawie w sieni sprzedawał"[42]. Przy ulicy Sikorskiego znajdowały się jatki mięsne – zarówno katolickich, jak i żydowskich rzeźników: „co okno to sklep. Od okna były klapy z podporami. Spuszczał podporę i sprzedawał przez okno. Po jednej stronie było 6, a po drugiej 7, to razem 13. Żydkowie sprzedawali"[43]. Dobrze zapamiętany został sklep Sznura (prowadził go również po wojnie)[44]. Sklep kolonialny i hurtownia Klinghofera, „na dole, przed szybą wystawową był olbrzymi młyn, w którym palono kawę na oczach klientów"[45].

Zakupy na kredyt nie należały do rzadkości, mówiono wtedy o kupnie „na książeczkę" albo „na bróg"[46]. Powody były różne: finansowe, ale także – jak powiada jedna z mieszkanek Wieliczki – przyzwyczajenie. „Potem szło się pierwszego i płaciło całość albo część. (…) Babcia kupowała u nich na książeczkę przez wiele lat. Ja chętnie leciałam do nich do sklepu, bo brałam za 20 gr czekoladę i pocyganiłam, bo babcia by nie dała na słodycze"[47]. Sklep spożywczy w sukiennicach prowadzony przez Flachsa również dobrze zapisał się w pamięci jednej z wieliczanek. Flachs także sprzedawał na kredyt, „był solidny, nigdy nic nie przypisał, on miał swoją książkę, mama miała swoją książeczkę"[48]. W książce sprzedawca odnotowywał – zdaniem pewnego rozmówcy – numer legitymacji kupującego, aby w razie problemów z otrzymaniem należności interweniować w zakładzie pracy lub wezwać komornika[49].

Jarmarki odbywały się co drugi poniedziałek, handlowano żywym inwentarzem, zbożem, żywnością[50]. „Co czwartek targ. Żydzi jechali w niedzielę na wieś, a w poniedziałek bydłem handlowali na Lednicy (…) i w samym mieście, krowami handlowali na Dolnym Rynku. Inni, domokrążcy, skupywali po wsi masło, jajka, sery – też na handel. Handle odbywały się koło sukiennic (…) i na Górnym Rynku. Były

[32] *Ibidem*, s. 245.
[33] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 353, zapewne chodzi o Rynek Górny.
[34] AME, sygn. 95730, teka 760, k. 288; sygn. 95750, teka 760, k. 354.
[35] AME, sygn. 95717, teka 760, k. 195–196.
[36] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 375.
[37] AME, sygn. 95740, teka 760, k. 329.
[38] Ibidem, k. 330. Informacje podawane w nawiasach /…/ wtrącone przez osobę przeprowadzającą wywiad.
[39] AME, sygn. 95718, teka 760, k. 205.
[40] Informacje podawane w nawiasach […] pochodzą od autorki.
[41] AME, sygn. 95745, teka 760, k. 345.
[42] Ibidem, k. 346.
[43] Loc. cit.
[44] AME, sygn. 95734, teka 760, k. 305; sygn. 95 732, teka 760, k. 299; sygn. 95750, teka 760, k. 376; sygn. 95755, teka 760, k. 428.
[45] AME, sygn. 95734, teka 760, k. 305
[46] AME, sygn. 95717, teka 760, k. 197; sygn. 95747, teka 760, k. 355; sygn. 95755, teka 760, k. 427.
[47] AME, sygn. 95719, teka 760, k. 210.
[48] AME, sygn. 95747, teka 760, k. 355.
[49] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 375.
[50] AME, sygn. 95725, teka 760, k. 257; sygn. 95750, teka 760, k. 375.

stragany z płótnem, butami, ubraniami”[51]. Sprzedawcami byli również katolicy.

Znakomita większość sklepów prowadzonych w mieście właśnie przez ludność żydowską powodowała, że w ten sposób ją zapamiętano i jednoznacznie kojarzono z handlem[52]. Jakość świadczonych usług i bogactwo towaru w sklepach, chęć usłużenia klientowi, by nie odszedł bez zakupów, pojawiają się w każdej opowieści. Różnorodność towaru dostępnego w sklepie żydowskim była często wspominana[53]. Czas prowadzonych badań w Wieliczce – schyłek komunizmu i dojmujący brak towaru w sklepach – mógł znacząco przyczynić się do akcentowania kontrastu, jaki wówczas panował w zaopatrzeniu sklepów. „Zasada Żyda – sprzedać tanio a dużo – detalizm”[54]. „Takie żydowskie powiedzenie: lepsze kilo handlu niż metr roboty”[55]. „Żydzi są handlowcy, przedsiębiorcy, spryciarze. Nie pracowali na roli, bo oni szukali wygodniejszej drogi, po co się miał męczyć”[56]. Uprawa roli była zajęciem na tyle rzadko spotykanym wśród Żydów, że zachował się w pamięci jednej z rozmówczyń gospodarz w Przebieczanach zwany Heśla (faktycznie Major), który „był bez jednego oka. Codziennie, wozami biedną szkapiną jeździł z mlekiem do Wieliczki. Miał córkę Rózię”[57].

Zaradność finansowa tej grupy etnicznej również nie uszła uwadze katolickich sąsiadów. „Żydzi finansowali się wzajemnie, jak który otwierał nowy sklep, to sprzedawał poniżej kosztów własnych. Polaka nie było stać na to, bo go nikt nie wspierał. Sklepów katolickich było tylko kilka (…). Niewiele też było restauracji katolickich”[58].

Kolejnym miejscem spotkań były karczmy. Jeden z wieliczan zauważył, że w międzywojniu było 27 karczm, z tego 23 należały do Żydów[59]. „Jak się szło w stronę Klasna, to było z pięć szynków… u Goldmana „Pod kasztanem”… Kto szedł to był chętnie zapraszany. Na Przetakówce wyszynk miał stary Salomon. On był nawet wójtem żydowskim (…). Dom – drewniany, na podmurówce, papą kryty, już nie istnieje, po wojnie spalił się. Przed domem miał taką altanę, kawałek ogródka, to tam na piwo chodzili. W środku, w szynku, dwa długie stoły po 4–5 m z ławami. Lada, wysoka, za ladą miał furtkę, jak się bili… zatarg między wioskami… były takie paczki chuligańskie, chodzili po weselach, żeby za darmo wypić. Na ladzie szklanki, kufle, na przekąskę moskale, kwargle – ser, co robaki po nim chodzili, im więcej tym był lepszy. A prócz tego można było u niego kupić zeszyty, stalówki do pisania. Za szynkiem był mniejszy pokój, dla lepszych gości”[60]. „Żydzi to karczmy lubili, jemu to najbardziej było prowadzić. Z niewielkiego grosza, jak tylko dysponował jakimś lokalikiem, no to już to piwo, tą wódkę, tam… Targ, ludzie szli, zarobili, sprzedali, no to mężczyzna wypił sobie tę setkę, kobieta herbatę. Kupiła, coś zjadła, dzieciom od razu cukierka jakiego czy tam rogalika (…). Zawsze coś musieli przywieść z tego jarmarku do domu dzieciom”[61].

Oprócz prowadzenia sklepów ludność trudniła się także rzemiosłem. „Jako rzemieślnicy byli dobrzy. (…) Fryzjerzy – sami Żydzi – Herbat miał fryzjernię na przeciw kina (…) on miał czeladnika Polaka. Był jeszcze Wajnbergier [Weinberger]”. „Ten chleb od Hendlera [Händlera] – on mi do dziś pachnie, z kminkiem…”[62]. „Żydzi dobrze wykonywali swoje zawody, byli fachowcami w swoich branżach. Byli dobrzy. Czy był krawiec to dobrze uszył”[63]. „Na Klaśnie było dwóch masarzy: Geminder i Mendel, który miał przezwisko Siachne. Oni starannie robili jako rzeźnicy”[64]. „Był tu /na Klaśnie/ (…) zegarmistrz (…) Rakower, porządny chłop, miał czworo lub pięcioro dzieci. On tylko reperował zegarki, czasem komu sprzedał”[65]. Złotnik Szusterman [Schustermann][66].

Byli również właścicielami fabryk i dużych przedsiębiorstw. „Fabryk żydowskich było kilka: w mieście – przy stacji cegielnia, młyn, tartak, wyrób likierów, na Klaśnie garbarnia, też wytwórnia wódek, likierów, wytwórnia wody sodowej, cukierków, marmolady, była tam też gorzelnia, ale nie wiem czy żydowska. Jeszcze mieli różne składy, to był hurt – skład zboża, skład desek”[67]. Licht miał fabrykę gwoździ: „hale miał, drut sprowadzał i robił gwoździe. Friedman to miał młyn, tartak tu mieli”[68]. „Przy ul. Wiejskiej (przed wojną ul. Berka Joselewicza) mieszkali i mieli wytwórnię piwa i wody sodowej – Wolfowie. Budynki te znajdowały się po parzystej stronie ulicy, zachowały się z nich dwa. (…)

[51] AME, sygn. 95717, teka 760, k. 196.
[52] AME, sygn. 95755, teka 760, k. 428.
[53] AME, sygn. 95734, teka 760, k. 304.
[54] AME, sygn. 95730, teka 760, k. 288.
[55] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 375.
[56] AME, sygn. 95730, teka 760, k. 288. O znaczeniu uprawy ziemi w kulturze ludowej pisze Ewa Ossowska, podkreślając, że w kulturze ludowej handel nie cieszył się uznaniem i traktowany był wręcz jako zajęcie próżniacze. Czym innym była sprzedaż towarów własnego wyrobu, jak nabiał czy zboże, a czym innym handel jako sposób na życie. Jednym z wyznaczników modelowej kultury chłopskiej było właśnie przywiązanie do ziemi, szczególne wartościowanie pracy na niej. Zob. Banasiewicz-Ossowska E.: *Między dwoma światami. Żydzi w polskiej kulturze ludowej*. Wrocław 2007, s. 50, 116.
[57] AME, sygn. 95734, teka 760, k. 304.
[58] Ibidem, k. 305.
[59] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 375.
[60] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 101. W materiale etnograficznym zgromadzonym przez Alinę Całą termin wójt żydowski odnosił się do cadyka. Zob. Cała A.: „Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej”. Warszawa 1994, s. 150, rkps w Bibliotece Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ. Trudno stwierdzić jednoznacznie, o kogo chodzi w przypadku Wieliczki, gdzie cadyka nie było. Być może rozmówcy mieli na myśli rabina, ale w innym wywiadzie (AME, sygn. 95729, teka 760, k. 282) rozmówczyni osobno mówi o rabinie, a osobno o „synie wójta żydowskiego”. Ser wspominany przez rozmówcę jest ołomunieckim serem dojrzewającym, obecność robaków na nim świadczy o jego przebrzmiałej świeżości.
[61] AME, sygn. 95713, teka 760, k. 165.
[62] AME, sygn. 95717, teka 760, k. 198.
[63] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 375.
[64] AME, sygn. 95722, teka 760, k. 230.
[65] Ibidem, k. 232.
[66] AME, sygn. 95712 teka 760, k. 121.
[67] AME, sygn. 95717, teka 760, k. 196.
[68] AME, sygn. 95756, teka 760, k. 430.

Obok budynek dawnej lodowni. Nie tylko Wolf używał lodu do chłodzenia piwa i wody sodowej, ale sprzedawał go różnym restauratorom, poza tym w piątki lub soboty po szabasie masarze z całej Wieliczki przynosili tu na przechowanie mięso, którego nie udało się sprzedać pod koniec tygodnia i trzeba je było przechować przez niedzielę”[69].

Niektórzy wieliczanie wspominają również Żydów wykonujących wolne zawody: lekarzy, weterynarza oraz adwokata. Zapamiętano dentystów Königsbergera oraz Weinbergera – ten „był tańszy od Chrzanowskiego i przez to właśnie miał dużo pacjentów. (…)Wesoły, (…) on cały czas gadał, opowiadał, śmiał się po prostu, żeby pacjent się nie lękał, nie denerwował. (…) Doktór Konigsberger [Königsberger]. Bardzo dobry lekarz”. Rozmówczyni została przez niego prawidłowo zdiagnozowana i przewieziona do szpitala uniwersyteckiego w Krakowie[70]. Cieszył się dobrą opinią[71]. Kogo nie było stać na dentystę, wybierał się do samouków: górnika salinarnego Drożdża lub Sikorzyny[72]. Doktorzy Molkner i Tune byli dobrze rozpoznawani, Molkner leczył ubogiego siostrzeńca jednego z rozmówców za darmo[73]. Wieliczanka, której rodzina leczyła się u doktora Tune, zapamiętała jego porady lekarskie, aby – wbrew popularnej wówczas praktyce – nie smarować obolałych części ciała spirytusem denaturowym, bo to szkodzi zdrowiu[74]. Weterynarz Hirsz mieszkał przy ulicy Mickiewicza[75]. „Na ulicy Seraf miał kancelarię adwokacką młody adwokat Krauze [Kraus]. Pracowała u niego jako sekretarka – Polańska. Krauze [Kraus] był synem rzeźnika z ulicy Szula”[76].

Kolejnym elementem wspólnej przestrzeni jest miejsce pracy i relacje z ludnością żydowską zatrudniającą katolików. Podejmowanie pracy zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety było zjawiskiem powszechnym i dawało możliwość bliższego zapoznania się ze społecznością żydowską – ich zwyczajami, sposobem bycia, prowadzeniem kuchni. Katoliczki pracowały jako służące, tzw. pomoce domowe u Żydów[77], ale nie tylko u nich. Najczęściej u bogatych rodzin były gospodyniami, pomagały przy dzieciach[78]. Miesięczne wynagrodzenie służącej wynosiło 15 zł z wiktem i opierunkiem[79]. Jedna z wieliczanek już w wieku 15 lat poszła na służbę do rodziny żydowskiej, „była (…) do dziecka i do sprzątania (…). Co rano sprzątała wszystkie pomieszczenia. Ścieliła łóżka. Zamiatała i ścierała kurz nawet pod łóżkami”[80].

Mężczyźni byli zatrudniani przy pracach wymagających fizycznego wysiłku[81]. Horowitzowie zatrudniali męża jednej z rozmówczyń, który opiekował się ogrodem i wykonywał cięższe prace, ona pomagała w kuchni i przy sprzątaniu[82]. W młynie Friedmanów funkcje kierownicze pełnił Żyd, zaś rachmistrzem i dozorcą byli katolicy. Katolicy nie sprzedawali w żydowskich sklepach – jeśli już, to tylko w wydzielonych miejscach, w korytarzu[83], jeżeli cieszyli się zaufaniem, to wykonywali drobne prace w domach żydowskich w szabat[84]. Schemat ten widoczny był w zwłaszcza w dzielnicy Klasno[85].

Bardzo utkwił w pamięci stosunek pracodawców do zatrudnionych[86]. Kto był wyniosły, a kto ciepło zwracał się do służby. Siostry wieliczanina pracowały u Żyda w fabryce kabli, inna siostra u Sznura w sklepie, bracia u żydowskich przedsiębiorców – też w Krakowie – wszyscy dobrze wspominali swoich przełożonych[87]. Mąż jednej z wieliczanek pracował dorywczo u Wolfa Rywka w wytworni wody sodowej i lodowni: „Wolf Rywek to miał łeb, to fajny Żyd był. Miał dużą lodownię. Jechali do stawów salinarnych w zimie, mąż rąbał lód, a potem w lodowni zasypywali go otrębami chyba i mieli na całe lato. Miał lód dla siebie i jeszcze sprzedawał dla prywatnych piwiarni w mieście”[88]. Inna rozmówczyni wspomina swoją chlebodawczynię: „była fajna Żydówka, mówiłyśmy sobie na ty”[89]. Zatrudniała kilka Polek, które brały do domu zlecenia od niej. We własnym domu żydowska rodzina Platnerów zajmowała tylko małe mieszkanie złożone z kuchni i pokoju, resztę pomieszczeń wynajmując lokatorom[90]. Warunki pracy w fabrykach były różne i stosunek do pracowników też był zróżnicowany. „Zależy od charakteru pracodawcy. Jeden umiał poszanować, a inny lichwiarz to wykorzystał pracownika. Bardzo często zmieniał pracowników. Polegało to na wyzysku, żeby mieć pracownika jak najbardziej wydajnego, a jak najmniej żądającego zapłaty”[91].

Żyd u katolika nie pracował[92]. „Żydzi byli właścicielami, a zatrudniali Polaków. Polacy byli tylko w tych większych zakładach, a w sklepie to sami Żydzi. Polaków Żydzi mieli do roboty. Polki ze wsi dziecka u Żydów bawiły, u Żydów służyły. Żadna Żydówka u Polaków nie służyłaby [rozmówca śmieje się na myśl o takiej możliwości]. Żydzi dobrze się

[69] AME, sygn. 95744, teka 760, k. 343.
[70] AME, sygn. 95713, teka 760, k. 154–155.
[71] AME, sygn. 95730, teka 760, k. 288.
[72] AME, sygn. 95723, teka 760, k. 244.
[73] AME, sygn. 95749, teka 760, k. 370.
[74] AME, sygn. 95714, teka 760, k. 184.
[75] AME, sygn. 95729, teka 760, k. 282; sygn. 95723, teka 760, k. 244; sygn. 95725, teka 760, k. 250.
[76] AME, sygn. 95737, teka 760, k. 321.
[77] AME, sygn. 95711, teka 760, k. 91.
[78] AME, sygn. 95718, teka 760, k. 203; sygn. 95733, teka 760, k. 303; sygn. 95724, teka 760, k. 248; sygn. 95753, teka 760, k. 425; sygn. 95751, teka 760, k. 395.
[79] AME, sygn. 95713, teka 760, k. 161.
[80] AME, sygn. 95724, teka 760, k. 248.
[81] AME, sygn. 95718, teka 760, k. 204; sygn. 95723, teka 760, k. 244; sygn. 95753, teka 760, k. 422.
[82] AME, sygn. 95737, teka 760, k. 317; sygn. 95727, teka 760, k. 270.
[83] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 375.
[84] AME, sygn. 95757, teka 760, k. 439.
[85] AME, sygn. 95734, teka 760, k. 304.
[86] AME, sygn. 95737, teka 760, k. 317; sygn. 95733, teka 760, k. 301–303; sygn. 95751, teka 760, k. 398.
[87] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 377.
[88] AME, sygn. 95746, teka 760, k. 350–351.
[89] AME, sygn. 95740, teka 760, k. 330.
[90] Ibidem, k. 330.
[91] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 378.
[92] AME, sygn. 95713, teka 760, k. 166; podobnie: sygn. 95750, teka 760, k. 375; sygn. 95721, teka 760, k. 218; sygn. 95751, teka 760, k. 395; sygn. 95749, teka 760, k. 371.



Budynek tartaku należący do rodziny Friedmanów; niedat.; autor fotografii nieznany; w zbiorach Tovy Aran

odnosili, nie było krzywdy, było trudno o robotę, dniówka była 2–3 zł. Rozmówca nie spotkał się z sytuacją, by Polacy źle odnosili się do Żydów”[93]. Była to godziwa zapłata za wykonaną pracę[94].

Poznajemy Wieliczkę przez pryzmat wspomnień ludzi, którzy przed wojną byli dziećmi i pamiętają swoje relacje z rówieśnikami – dla nich tą wspólną przestrzenią były nie tylko sklepy czy warsztaty rzemieślnicze, dokąd musieli udawać się po sprawunki z polecenia rodziców, ale także szkoła i podwórko, gdzie wspólnie uczono się i bawiono. W opowieściach mieszkańców Wieliczki jest mowa o dwóch szkołach działających w mieście: tzw. bednarce i wydziałowej. Do obu uczęszczały dzieci polskie i żydowskie – osobno chłopcy, osobno dziewczynki. Opowieści koncentrują się na sytuacjach związanych z odmiennością wyznań. Na czas lekcji religii dzieci z rodzin ortodoksyjnych wychodziły z klasy i szły do domu, dzieci z rodzin postępowych zdarzało się, że zostawały na lekcji[95]. Młody nauczyciel uczący religii Żydówki miał je zachęcać, by nie wychodziły z katechezy dla katoliczek[96]. Podczas modlitw rozpoczynających i kończących lekcje dzieci żydowskie też stały. W soboty i inne święta żydowskie nie przychodziły na zajęcia[97].

„Chusytom dokuczali, (…) [mówili do niego]: ty jewreju”[98]. Chłopcy katolicy zaczepiali chłopaków-Żydów, ciągnęli ich za pejsy, gdy ci wracali z chederu. Wieliczanin opowiada, jak pewnego dnia chłopcy grali w piłkę, obok boiska „szły Żydki z Klasny, w tych siajach, w tym wieku co i my chłopaki były – siódma klasa – my ich zaczepiali i przegonili, tak że uciekali. Obok były stawy i lasek. Poszli do tego lasku, poucinali sobie kije i z powrotem idą, po jakiej godzinie, my sobie w najlepsze w piłkę gramy, a oni idą i obtoczyli nas. Z tych sieji powyjmowali te kije i nas prać. I biją nas, ale my się bronimy (…), aż który – oberwał tam dobrze – tam nóż wyjął z chłopaków naszych. Jak Żyd któryś zobaczył: »messer, messer, uciekać« – no, to wszyscy od tego noża pouciekali”[99].

Dzieci utrzymywały kontakty między sobą w szkole[100]. Siedziały razem w ławkach, pomagały sobie w lekcjach – w zależności od tego, kto w którym przedmiocie był zdolny[101].

[93] AME, sygn. 95725, teka 760, k. 258.

[94] AME, sygn. 95748, teka 760, k. 362.

[95] AME, sygn. 95711, teka 760, k. 70; sygn. 95719, teka 760, k. 209; sygn. 95750 teka, 760, k. 380; sygn. 95714, teka 760, k. 181.

[96] AME, sygn. 95740, teka 760, k. 329.

[97] AME, sygn. 95714, teka 760, k. 182; sygn. 95750, teka 760, k. 378; sygn. 95724, teka 760, k. 248; sygn. 95753, teka 760, k. 428.

[98] AME, sygn. 95711, teka 760, k. 87. Pisownia jest cytowana za tekstem spisanego wywiadu, stąd różnice w ortografii. Określenie religijnego Żyda „chusytem, husytem lub fusytem” bierze się od słowa chasyd.

[99] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 121–122; *meser* רעסעמ w jidysz oznacza nóż.

[100] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 380; sygn. 95755, teka 760, k. 427; sygn. 95753, teka 760, k. 428; sygn. 95731, teka 760, k. 294; sygn. 95751, teka 760, k. 390.

[101] AME, sygn. 95751, teka 760, k. 404–405.

Rozmówczynie chętnie opowiadały o swoich przyjaźniach z Żydówkami. Jedna z wieliczanek życzliwie wspominała swoją koleżankę, Józię Prints, która pochodziła z zamożnej rodziny lekarskiej i gościła ją w swoim domu bez względu na różnice w statusie społecznym. Dziewczynki razem bawiły się, grając w klasy[102]. Kolejna wspominała przyjaźń z rówieśniczką Edzią – dziewczynki wspólnie haftowały, śpiewały z rodzeństwem przy harmonii i po kryjomu paliły papierosy na cmentarzu żydowskim. Mamy obu dziewczynek też się przyjaźniły[103]. Kolejna wieliczanka kolegowała się z Cesią Lax, która pomagała jej w nauce języka niemieckiego, zapraszała do siebie na kolacje. Cesia miała dwie koleżanki: żydowską – Irenę Szapiro, i katoliczkę, która to wspomina[104]. Rozmówczyni ta mieszkała w bliskim sąsiedztwie rodzin żydowskich, z którymi utrzymywała bardzo dobre relacje. Inna wieliczanka opowiadała o koleżankach: Irce Furszmit [Furszmied], której ojciec uczył religii żydowskiej, oraz Helenie Szpringier, której ojciec miał sklep korzenny, ta za pomoc przy robótkach ręcznych, do których informatorka miała talent, przyniosła jej słoik śledzi w podzięce. Jednak jej zdaniem – przy całej obopólnej sympatii – nie spotykały się w domach[105].

Inna wieliczanka uczęszczała do szkoły na Zadorach, ona również wspominała dobrze swoje koleżanki-Żydówki, ale zauważyła, że pomimo wspólnych zabaw czy nauki nigdy nie odwiedzały się w domu – „one raczej nie zapraszały nas"[106]. Kolejna rozmówczyni zapamiętała różnice w statusie ekonomicznym obu grup etnicznych: „My, dzieci górników, to byłyśmy biedne w stosunku do większości dzieci żydowskich"[107]. Zdarzało się, że dzieci z bogatszych rodzin nosiły prezenty dla nauczycieli[108]. Bywały i przyjaźnie zaskakujące. Jedna z wieliczanek – w dzieciństwie osierocona, wychowywana przez babcię, która jednak nie okazywała jej wystarczająco dużo serdeczności – opowiadała: „miałam wielkiego przyjaciela Żyda". Jako 10-letnia dziewczynka jeździła ze służącą do młyna Friedmanów, tam kierownikiem był starszy mężczyzna, brodaty, który zawsze na powitanie pogłaskał ją po głowie, obdarował jakimś dobrymi słodyczami lub pomarańczą. Rozmówczyni bardzo cieszyła się na to spotkanie. Pan z młyna miał dla niej zawsze uśmiech, miłe słowo i łakocie[109]. Wieliczanka tłumaczyła sobie tę sympatię swoją urodą i podobieństwem do żydowskich dziewczynek.

Chłopcy również się przyjaźnili, pomagali sobie w lekcjach, odwiedzali się w domu. Jeśli kolega żydowski był zamożniejszy od swojego katolickiego rówieśnika, zdarzało się, że za pomoc w lekcji dawał mu podarki w postaci produktów żywnościowych[110]. Ktoś wspominał swoje koleżeństwo z Józefem Rosenzweigiem: „ładnie ubrany, z eleganckim tornistrem. Należał do bardzo dobrych uczniów. Nawet nas wyprzedzał w czytaniu i matematyce"[111]. Inny kolega nie mówił dobrze po polsku, ale rozumiał, co mówili do niego nauczyciele. Nie było – zdaniem rozmówcy – wybryków antyżydowskich, mogły się zdarzyć chuligańskie na ulicy, ale nie był ich świadkiem. Wyjątek stanowiły wystąpienia „akademików z Krakowa. (…) Przyjechali specjalnie do Wieliczki, w czapkach, z piętnastu ich było z laskami. Gnali z motorówki /pociąg/ na rynek, widziałem ich tutaj gdzie liceum, to biegali i wołali: Bij Żyda, i buch – szyba leci… Ludzie nie wiedzieli o co chodzi, ja też"[112]. Ktoś inny wspominał kolegów ze szkoły, zaznaczając, że kolega Żyd „taki sam dobry jak inni. Byli Żydzi tak zwane husyty. To byli takie (…) twarde, włosy mieli takie skręcone włoski, w śrubę. Tak zwane icki. W szkole to my byli rycerze, bo nas było wielu, a ich niewielu. Nie lubiłem jak im koledzy wyrządzali krzywdę. Raczej siem ujął. Oni byli dobrzy dla mnie to czasem się podzielili ze mną"[113].

W szkole nauczyciele starali się jednak, aby dzieci nie dokuczały sobie wzajemnie. Wieliczanka opowiadała zdarzenie, kiedy wraz z innymi uczennicami przedrzeźniała modlących się Żydów, idących w kondukcie pogrzebowym. Ktoś z żałobników udał się po uroczystości na skargę do dyrektora liceum. Dziewczęta po wspólnej niedzielnej mszy św. musiały za karę zostać na godzinę w szkole[114]. Wieliczanin wspominał: „nauczyciel karcił, nie wolno było robić krzywdy. Czasem podlecieli i chwycili za icka, to była głupota, ale jakby się w szkole poskarżył, to by był problem"[115].

Postępowy Żyd nie różnił się wyglądem od katolika, nie miał pejsów[116]. „Były ładne Żydóweczki, nie odróżniały się od naszych Polek"[117]. Chętnie wspominano miejscowe piękności: „Nusia Wasebergerówna [Wasserbergerówna] (…). Przepiękna była, wysoka, szczupła, ciemne oczy, włosy ciemne, zadbana, cera jak mleko bielutka, no i te okrągłe oczy – bo to jest charakterystyczne, Żydówki nigdy nie miały podłużnych oczu i nigdy nie miały niebieskich. (…) Najładniejsza była Lichtówna"[118]. Żydówki młode były eleganckie, zadbane[119]. U Żydów postępowych kobiety nie nosiły peruki (albo nie dało się odróżnić) – miały normalne włosy[120]. Żydówki z bogatych domów – elegantki, spędzały czas w Krakowie – tam

[102] AME, sygn. 95713, teka 760, k. 160; podobne wspomnienie o postępowej rodzinie Horowitzów, córka zapraszała swoją katolicką koleżankę do siebie i wspólnie uczyły się do matury: sygn. 95730, teka 760, k. 289.

[103] AME, sygn. 95743, teka 760, k. 337.

[104] AME, sygn. 95739, teka 760, k. 327.

[105] AME, sygn. 95714, teka 760, k. 181.

[106] AME, sygn. 95719, teka 760, k. 209; podobnie: sygn. 95740, teka 760, k. 329; sygn. 95724, teka 760, k. 248.

[107] AME, sygn. 95721, teka 760, k. 217.

[108] Loc. cit.

[109] AME, sygn. 95719, teka 760, k. 207–208.

[110] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 380; o przyjaźni brata z synem zegarmistrza Duwkiem: sygn. 95714, teka 760, k. 182.

[111] AME, sygn. 95735, teka 760, k. 307.

[112] AME, sygn. 95735, teka 760, k. 310–311.

[113] AME, sygn. 95749, teka 760, k. 371. „Icki", o których mówi rozmówca, to pejoratywne określenie pejsów, czyli dłuższych pasm włosów pozostawione na skroniach u chłopców od trzeciego roku życia, według nakazu religijnego z Biblii (Kpł 19, 27). Pozwalają odróżnić Żyda od nie-Żyda.

[114] AME, sygn. 95738, teka 760, k. 322.

[115] AME, sygn. 95745, teka 760, k. 348.

[116] AME, sygn. 95711, teka 760, k. 87.

[117] Ibidem, k. 99.

[118] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 111.

[119] AME, sygn. 95756, teka 760, k. 436.

[120] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 130.



Uczennice szkoły żeńskiej w Wieliczce, niedat.; autor fotografii nieznany; w zbiorach Marii Czernoch (udostępniona dzięki życzliwości Wydawnictwa Żyznowski)

było życie na ich poziomie[121]. Funkcjonował podział Żydów na „chałaciarzy i postępowych – tu się na nich mówi: niemieccy. (…) Chałaciarze chodzili niechlujnie ubrani, a inni byli elegancko"[122]. Od święta zakładali „płaszcze takie świecące, czapkę mieli lisią, widać ich stać było. A ci młodzi nie chodzili w czapkach, a w kaszkietach. Ubrani jak ojciec mu decydował"[123].

Postępowa i zamożna rodzina Horowitzów w Wieliczce nie zachowywała koszerności – według wspomnień rozmówczyni, która u nich pracowała, kuchnia była wykwintna „różne mięsa, raki, wspaniałe desery". Na stałe pracowały w domu kucharka i pokojówka. W lecie, gdy przyjeżdżała rodzina z małymi dziećmi, Horowitzowie zatrudniali dodatkowo „guwernantki" do opieki nad tymi dziećmi[124]. Rodzina ta zachowała się w pamięci również innej wieliczanki, która wręcz zaliczyła Horowitzów do arystokracji; podkreślała też ich brak przywiązania (przestrzegania) do świąt żydowskich[125]. Rozmówca opowiadał o rodzinie Perlbergerów, w której ojciec rodziny był ortodoksyjnym Żydem – przynajmniej na tyle, by nosić jarmułkę (którą rozmówca nazywa jupicą), zaś jego dzieci, zwłaszcza syn, już bardziej liberalnie podchodziły do stroju czy nawet obyczajów. Sijek Perlberger miał katolicką służącą, która za jego zgodą na prośbę dzieci zakupiła choinkę: „Maryniu, powieś im drzewko u sufitu…, świecidełka, czekoladki"[126].

Zdarzało się, że dzieci z rodzin postępowych, asymilujących się, wstydziły się ortodoksyjnych Żydów. Żydowska koleżanka mówiła do swojej katolickiej rówieśniczki, z którą się przyjaźniła: „Jakby nie te szmajgiełesy, to Polacy by inaczej traktowali Żydów"[127]. Inny wieliczanin, przed wojną

[121] Ibidem, k. 134.

[122] AME, sygn. 95717, teka 760, k. 199, 201. Chałaciarzami nazywano w Polsce Żydów noszących chałat (lub z jidysz kapotę), czyli długą szatę wierzchnią, zapinaną z przodu, od XIX w. tylko w czarnym kolorze. Chałat z czasem stał się strojem ortodoksów i chasydów, symbolem wierności tradycji, także synonimem biedy i zacofania, chociaż – co pokazuje kolejna wypowiedź – noszono chałaty codzienne i odświętne, wykonane z droższych materiałów. Żydów asymilujących się do kultury polskiej nazywano surdutowymi. Por. *Polski słownik judaistyczny. Dzieje, kultura, religia, ludzie* (dalej cyt. *Polski słownik judaistyczny*): Chałat. Hasło oprac. R. Żebrowski. Red. Z. Borzymińska, R. Żebrowski. T. 1. Warszawa 2003, s. 269–270.

[123] AME, sygn. 95756, teka 760, k. 436.

[124] AME, sygn. 95737, teka 760, k. 319.

[125] AME, sygn. 95730, teka 760, k. 287.

[126] AME, sygn. 95722, teka 760 k. 238. W czasie zbliżonym do chrześcijańskiego Bożego Narodzenia Żydzi świętują Chanukę, podczas której zapalają światełka na dziewięcioramiennym świeczniku. Regularny kształt choinki przypominał kształt świecznika – tym mogła być podyktowana zgoda na obecność choinki w domu. W XIX w. w zasymilowanych rodzinach żydowskich w Niemczech praktykowano ten zwyczaj. Dziękuję za zwrócenie mi na to uwagi kierownikowi Starej Synagogi, oddziału Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, panu Eugeniuszowi Dudzie.

[127] AME, sygn. 95739, teka 760, k. 327.

właściciel sklepu, pozytywnie wypowiadał się o chasydach: „bardzo religijni i bardziej tradycyjni, bardziej zamknięci w sobie i w grupie. Byli też postępowi i ci należeli do elity”[128]. Rozmówczynie wspominały syna „wójta żydowskiego”, który był Żydem postępowym, tzn. nie chodził do bożnicy, nie przestrzegał zasad koszerności, czytał książki[129].

Zdaniem rozmówców każdy Żyd uczył się języka polskiego – stary czy młody – w szkole. Żydzi mówili po żydowsku [czyli w jidysz] i po hebrajsku, wykształceni mówili dobrze po polsku, wśród innych było słychać pochodzenie mówiącego. „Oni wszyscy mówili po polsku (…). A po żydowsku to na swoim ale ja tego nie rozumiałem”[130]. „Mówili dobrze po polsku, ale się poznało, że Żyd, z takim akcentem mówił, a między sobą szwargotali po żydowsku”[131]. Ktoś dodaje, że celowo, by katolicy ich nie rozumieli[132]. Zdarzało się, że Polacy rozumieli i sami znali język żydowski, jedna z koleżanek służących u rodziny żydowskiej „perfekt umie po żydowsku. Jak się zezłościła to klęła męża po żydowsku”[133]. Język żydowski był podobny do niemieckiego[134].

Żydzi nie wychodzili z domów w Niedzielę Palmową – zdaniem rozmówców – ponieważ byli bici palmami, do których wkładano do środka „leszczynowe patyki, do bicia dobre (…), jak /Żyd/ się pokazał to dostawał lanie nie z tej ziemi”[135], „kawalerka i moi bracia też przygotowywali palmy, ale nie takie cieniutkie malutkie, ale wielkie jak miotły brzozowe, w środek wsadzali kij albo pręt metalowy i bili tymi palmami Żydów, po nabożeństwie w kościele. Żydzi nie wychodzili w ten dzień z domów, a jak którego dopadli, to wołał: aj waj…”[136]. „Bili tylko tych brodatych”[137]. Zaś inna rozmówczyni, która mieszkała w jednym budynku z rodziną żydowską, wspominała, że jej ojciec bronił znajomego Żyda, który miał być postępowy, przed katolikami, bijącego owego znajomego palmami[138]. Jako wyjaśnienie zwyczaju podawano: „na pamiątkę, że ukrzyżowali Chrystusa”[139]. Inna rozmówczyni twierdziła, że wręcz przeciwnie – Żydzi wychodzili w czasie Niedzieli Palmowej, by być bitymi taką palmą – wieliczanka zastanawiała się, czy ich to nie bolało, i sugerowała, że miało to cel magiczny[140].

Wspomnienia o przestrzeni obcej

Do przestrzeni obcej zaliczono sferę związaną z odmiennością religijną. Skorelowana z nią obrzędowość z jednej strony nie była specjalnie przez Żydów eksponowana, ale z drugiej nie ukrywano jej za wszelką cenę. Katolicy mogli – z pewnego dystansu – zapoznać się z odmiennymi zwyczajami żydowskich sąsiadów. Do obcej przestrzeni zaliczały się miejsca związane z religią: synagoga i mykwa. Dalej zostanie omówione, jak postrzegano żydowską rodzinę, którą można jednak uznać za sferę prywatną. Do kolejnych elementów przestrzeni obcej zaliczono znajomość zasad kaszrutu i obrzędowości związanej ze świętami.

„Bóżnic było kilka. Jedna tu była za rogiem ryku, w okupację zburzyli, tylko resztki zostały. Jeszcze jest na Klaśnie (…)”[141]. Inny rozmówca dodał, że na Klaśnie była mała i duża synagoga – duża dla postępowych, mała dla „chusytów”[142] (dla „twardych Żydów”)[143] oraz koło fabryki Sznurów kolejna[144]. Jak wyglądało miejsce modlitwy w środku? „Na środku mieli coś takiego jak ołtarz. Nie widziałem, żeby jakieś siedzenia były (…). Modlili się: laj, laj, laj. Kobiet nie było. W środku nie było balkonu /odpowiedź na konkretne pytanie/ tylko takie podniesienie na środku. (…) Mówili ludzie, że do cielca złotego się modlą. Jak się komuś po wojnie dobrze powodziło, to mówili, że cielca odkopał”[145]. Rozmówczyni – skądinąd w bliskich relacjach z rodzinami żydowskimi – mówiąc o synagodze klaśnieńskiej, tak ją opisała: „Faktycznie, była piękna, tylko jak u nas tabernakulum, ołtarz, to oni mieli wystawionego tego cielca ze złota”[146], z 5 kg – dodała inna[147], „(…) to był jak Mojżesz, nasi katolicy mówili cielec, taki ze złota, wielkości jak nieduży kot…” – rozmówca powtarzał zasłyszane opinie, bo nigdy w bożnicy nie był[148]. Inny rozmówca wspominał, że była duża sala, dookoła galeria, malowidła na ścianach i brak ławek[149]. Nie każdy z rozmówców był w synagodze[150]. „[Polacy] nie chodzili też do bóżnicy, choć

[128] AME, sygn. 95754, teka 760, k. 423.
[129] AME, sygn. 95729, teka 760, k. 282.
[130] AME, sygn. 95756, teka 760, k. 436.
[131] AME, sygn. 95728, teka 760, k. 279; o znajomości języka polskiego: sygn. 95724, teka 760, k. 251; o rozmowach między sobą: sygn. 95753, teka 760, k. 428; sygn. 95751, teka 760, k. 405.
[132] AME, sygn. 95721, teka760, k. 224.
[133] AME, sygn. 95724, teka 760, k. 251.
[134] AME, sygn. 95717, teka 760, k. 201.
[135] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 122.
[136]AME, sygn. 95724, teka 760, k. 252–253.
[137] AME, sygn. 95717, teka 760, k. 202.
[138] AME, sygn. 95747, teka 760, k. 354.
[139] AME, sygn. 95749, teka 760, k. 370.
[140] AME, sygn. 95721, teka 760, k. 225.
[141] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 102.
[142] AME, sygn. 95744, teka 760, k. 342.
[143] AME, sygn. 95722, teka 760, k. 234.
[144]AME, sygn. 95717, teka 760, k. 199; sygn. 95748, teka 760, k. 2356.
[145] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 102. Za „cielca” uważano zapewne zwój Tory ubrany w sukienkę z dzwoneczkami, podobnie w materiałach etnograficznych zebranych przez Alinę Całą, zob. Cała A.: „Wizerunek Żyda…”, oraz Joannę Tokarską-Bakir, zob. Tokarska-Bakir J.: *Legendy o krwi. Antropologia przesądu*. Warszawa 2008, s. 506. Według niej wypowiedzi o „złotym cielcu” należy zaliczyć do tzw. memoratów – opowieści o spotkaniach, które miały miejsce tylko w subiektywnym świecie opowiadającego, a poza nim nieistniejące. Tokarska-Bakir przytacza wypowiedź kobiety, która – podobnie jak cytowana wieliczanka – na co dzień miała bliskie relacje z Żydami, dokładnie opisywała wygląd „złotego cielca”.
[146] AME, sygn. 95739, teka 760, k. 325; o cielcu też: sygn. 95744, teka 760, k. 342; o złotym bożku: sygn. 95722, teka 760, k. 237, sygn. 95721, teka 760, k. 222.
[147] AME, sygn. 95746, teka 760, k. 350.
[148] AME, sygn. 95723, teka 760, k. 245.
[149] AME, sygn. 95722, teka 760, k. 234.
[150] AME, sygn. 95713, teka 760 k. 150; sygn. 95717, teka 760, k. 2199; sygn. 95719, teka 760, k. 211; sygn. 95728, teka 760, k. 2278; sygn. 95751, teka 760, k. 401.

Żydzi pozwalali”[151], ale przechodząc koło synagogi, wspomniany już właściciel sklepu słyszał śpiewane pieśni, które jego zdaniem były „bardzo rzewne, tyle rzewnego żalu, duża tęsknota się kryła, bo dużo marzyli o Jerozolimie”[152]. Inny wyjaśniał pochodzenie słowa bożnica: „to od Boga nazywa się”[153]. Były dwie szkoły żydowskie – chedery[154] – jeden z nich przy ulicy Seraf[155].

„Łaźnię mieli na Klaśnie, może na początek przed szabasem szli się kąpać, nie wiem czy kobiety”[156] – zastanawiał się jeden z wieliczan. Dokładny opis mykwy dostarczyła ta z wieliczanek, której rodzina mieszkała naprzeciwko niej. Był to budynek z czerwonej cegły, kryty dachówką, obok znajdował się budynek gospodarczy z pompą pompującą wodę ze stawu, piec oraz kocioł do grzania wody. „W głównym pomieszczeniu łaźni, pośrodku był dość głęboki basen z zimną wodą, po jednej stronie przy ścianie były stopnie do góry z drewnianymi pomostami do siedzenia, leżenia. Osobno, za przepierzeniem znajdowała się wanna, a być może i prysznice. Do łaźni dostarczano z lasu pęki gałązek dębowych, którymi potem się wzajemnie chłostano podczas kąpieli. Żydzi mężczyźni przychodzili do łaźni odświętnie ubrani”[157]. Ta sama rozmówczyni nie zapamiętała faktu obecności kobiet w mykwie, być może ich wizyty były dyskretniejsze i niegrupowe. Obowiązkiem każdej kobiety żydowskiej było udanie się po zakończonej miesiączce do mykwy, aby oczyścić się rytualnie. Stąd był to najważniejszy budynek dla społeczności żydowskiej[158]. Rodzina Lajzerów, która dzierżawiła mykwę, mieszkała na piętrze. Przyjaźniła się z katolickimi sąsiadami i często zapraszała rodzinę rozmówczyni do korzystania z „parówki” (łaźni), kiedy akurat nie korzystali z niej Żydzi[159].

Rodzina żydowska jako instytucja cieszyła się dobrą opinią wśród katolików, dominuje pogląd, że w rodzinach żydowskich żyto ze sobą w większej zgodzie niż wśród katolików i że rozwody należały do rzadkości[160]. „Żydzi nie pili, nie łajdaczyli, grosz szanowali, skromnie się mieli, nie tak jak nasi – hula bula. Żyd strzelił rano śliwowicy, ale nie pił, przez to rodziny były lepsze”[161]. „Oni dobrze wychowywali dzieci, pielęgnacja większa… i byli bardziej za dziećmi”[162]. W biednych rodzinach było wiele dzieci, w przeciwieństwie do bogatych[163]. Nie wszystkie liczne, ale były takie, gdzie i pięcioro dzieci się wychowywało[164]. „Mieszkali całymi rodzinami, z babkami, dziadkami. Najważniejszą osobą w rodzinie był ojciec. Przed dziadkami i rodzicami – respekt. Był podyktowany tym szacunek. Dzieci wychowywano tak by nie były rozpieszczone (…) na wszystko rodzice zwracali baczną uwagę. Zdyscyplinowane. (…) Nie było rozbitych małżeństw, rozwodów. Szanowały się małżeństwa, bo mieli jedno wpojone – interes. (…) Szanowali starszych, ale nie specjalnie, było też słychać swary i kłótnie, ale w ogóle szanowali się”[165]. W podobnym tonie wypowiadała się inna rozmówczyni: „Do posiłków codziennych nie siadały kobiety razem z mężczyznami (…). Nie mogło być, żeby jakaś kobieta razem /z mężczyznami/ usiadła. Żona i córki jadły razem, już chłopakowi wolno było siąść razem z ojcem. Władza to byli mężczyźni. Kobiety miały słuchać, tylko mężczyzna to była figura”[166]. „Kobieta żydowska musiała dbać o rodzinę, dzieci”[167]. „Gdy dziecko wkraczało w życie samodzielne rodzice opracowywali plan, co będzie robił i gdzie. Pomagali sobie, gdy zaszła potrzeba. Żyd Żydowi nie dał zginąć. Choć obcy, potrafili się nim zająć. Pouczali, dawali wskazówki”[168]. W rodzinach zbierano na posag dla córki od jej urodzenia – odkładano pieniądze do woreczka dla niej, każda z córek w rodzinie miała swój woreczek[169].

Nie wszyscy zgadzali się z tym pozytywnym obrazem. Jedna z rozmówczyń była przekonana, że „łatwiej o rozwód u Żydów niż u nas [katolików]”. Powodem rozwodu był problem bezdzietności albo kwestie majątkowe. Wieliczanka uważała, że pewne Żydówki zdradzały mężów[170], co więcej, „tam małżeństwa nie było z miłości”[171].

Wieliczka miała również swoją romantyczną historię miłosną, opowiedzianą przez dwie rozmówczynie. Koleżanka jednej z nich zakochała się w żydowskim chłopaku – obie rodziny były zdecydowanie przeciwne małżeństwu (siostra chłopaka nie mogłaby wyjść za mąż za Żyda, gdyby brat ożenił się z katoliczką, byłaby to hańba dla całego domu). Młodzi ludzie jednak nieformalnie związali się ze sobą i ze związku urodził się chłopczyk. Ojciec dziecka poszedł na wojnę (zginął), dziewczyna została z dzieckiem „nie obyło się bez dokuczania i innych przykrości. (…) Obcy ludzie dokuczali w czasie wojny koleżance, że Niemcy zabiorą jej dziecko, bo żydowskie, na szczęście nic takiego się nie stało”. „Przystojny mężczyzna [ów chłopczyk, teraz dorosły], taki trochę podżydzony”[172].

Ci spośród społeczności żydowskiej, którzy rygorystycznie przestrzegali zasad judaizmu, wyróżniali się swoim wyglądem: strojem i fryzurą, które miały swoje uzasadnie-

[151] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 374.
[152] AME, sygn. 95754, teka 760, k. 424.
[153] AME, sygn. 95749, teka 760, k. 372.
[154] AME, sygn. 95713, teka 760, k. 150; sygn. 95726, teka 760, k. 269.
[155] AME, sygn. 95745, teka 760, k. 347.
[156] AME, sygn. 95717, teka 760, k. 200; podobnie: sygn. 95726, teka 760, k. 269.
[157] AME, sygn. 95739, teka 760, k. 324.
[158] Zob. Unterman A.: *Encyklopedia tradycji i legend żydowskich*. Przeł. O. Zienkiewicz. Warszawa 1994, s. 193.
[159] Łaźnia była oficjalnie dostępna dla katolików za opłatą: AME, sygn. 95724, teka 760, k. 251.
[160] AME, sygn. 95745, teka 760, k. 348.
[161] AME, sygn. 95722, teka 760, k. 238; podobna opinia: sygn. 95714, teka 760, k. 186.
[162] AME, sygn. 95732, teka 760, k. 299.
[163] AME, sygn. 95713, teka 760, k. 161.
[164] AME, sygn. 95748, teka 760, k. 366.
[165] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 381; podobnie: sygn. 95729, teka 760, k. 283; sygn. 95751, teka 760 k. 407.
[166] AME, sygn. 95743, teka 760, k. 338.
[167] AME, sygn. 95745, teka 760, k. 348.
[168]AME, sygn. 95750, teka 760, k. 382.
[169] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 134.
[170] Ibidem, k. 126.
[171] Ibidem, k. 129.
[172] AME, sygn. 95718, teka 760, k. 205–206; ta sama historia: sygn. 95719, teka 760, k. 210.

nie w wyznawanej religii. A zatem obowiązywało specjalne nakrycie głowy – jarmułka, nazywana przez katolików kiepko, kepko, niebko[173]. „Chusyci (…) nosili czarne jupice, takiego lśniącego, jak podszewkowego, tylko to było specjalne płótno, obcisłe takie, tchórzami owinięte płaskie czapki, każdy miał, a białe pończochy (…). Pełno sznurków pouwieszanych takich frędzli musiało być"[174]. W tradycyjnym stroju żydowskim byli również sprzedawcy w sklepach: „Typowy chusyt, te pejsy z tymi śrubami, z przerzuconymi albo mu tu wisiały, a żonę miał… no śliczna była! (…) one nie miały peruk z naturalnych włosów, (…) tylko to były z materiału plecione warkoczyki (…), brązowe"[175]. Ortodoksyjne kobiety żydowskie nosiły po zamążpójściu peruki. „Żony fusytów były nieogarnięte, zgarbione"[176].

„Zasadniczo to był pobożny naród. Mieli swoje mycki, szaliki biało-czarne. Każdy Żyd musiał mieć brodę, icki. Młode chłopaki też nosili niebka. Mieli kapelusze czarne, obszyte w koło skórką tchórza, mieli płaszcze bogate, futrem podbite, a biedny to miał takie ślaje… Mieli przy domach, jak u nas naczynie na święconą wodę, chyba jakieś przykazania, dziesięcioro przykazań, czy coś takiego. On dotykał…"[177].

Wśród katolików funkcjonowało przeświadczenie, że Żydzi ze względu na przekonania religijne jedzą cebulę i czosnek, co oczywiście dobre jest dla zdrowia, bo zabija bakterie[178]. „Jedli śledzie, czosnek, cebulę, jechało od niego, po tym można było poznać. Podobno pili wódkę, śliwowicę, mleko też pili, ze swoim garczkiem chodzili do kobiety, kozie mleko pili… Właściwie nazywali się chasydzi, mówi się, że jak kto wybredny to chasyd. Mięso było bite według rytuału, w sejmie przed wojną chcieli tego zabronić, czytałem w gazecie. Byli rzezacy, podrzynał zwierzęciu gardło, męczyło się… Jedli drób, kura nie mogła mieć jajek w środku. Robili macę na Wielkanoc ich, mąka jakaś specjalna, mówili, że kropla krwi dziecka niewinnego do setek macy, ale nie wiem"[179]. Mleko kupowano tylko w przypadku, gdy kobieta żydowska była obecna przy dojeniu – na targu nie zaopatrywano się w mleko. Konieczna była nie tylko znajomość pochodzenia, ale również obecność przy pozyskiwaniu produktu żywnościowego[180]. Produkt musiał być pełnowartościowy – nie mógł mieć ubytków czy zmian, gdyż inaczej był „trefny"[181].

Większą znajomością przepisów kuchni żydowskiej, jak i obyczajowości z nią związanej wykazały się te rozmówczynie, które pełniły służbę w domach żydowskich lub sąsiadowały blisko z nimi. „Na piątek wieczór był rosół z makaronem, rybka z chałą, ziemniaczki, buraczki z chrzanem, kompot. W sobotę w południe jedli główne danie – ciul. Do garnka dawało się wodę, tłuszcz gęsi, groch okrągły, pęcak gruby, szyjkę od gęsi. Szyjkę nadziewało się, przyprawiało się wszystko solą, pieprzem. Garnek wierzchem obwiązywało się. Potem nosili do piekarza, po chlebie się piekło. Coś dobrego"[182]. „Na jedne święta mieli wszystko oddzielnie, naczynia, talerze, serwisy. Wtedy sprzątali, żeby okruszyny chleba nigdzie nie było… straszny mają swój zakon. Wtenczas wszystko musiało być z macy: kluski z macy do rosołu i macebaj"[183]. W domach był szabaśnik, w którym przechowywano gorące jedzenia na sobotę[184]. Bardzo ciekawie opowiadała jedna z wieliczanek o koszerowaniu naczyń przez rodzinę, która prowadziła mykwę: „W okresie przed »Wielkanocą żydowską« [Paschą] Lajzerowie zajmowali się koszerowaniem naczyń Żydom, którzy nie mieli odrębnego, świątecznego kompletu naczyń. Koszerowanie wykonywano w »chajcu«. Do dużego naczynia z wodą wrzucano rozpaloną pod piecem duszę albo podkowę, a gdy woda wrzała wkładano do niej naczynia, sztućce itp."[185]. Wieliczanka tłumaczyła: „Gotowali tam koszernie, mięsne osobno, mleczne osobno"[186]. Na temat spożywanego mięsa wypowiadali się mężczyźni. Mięso przed przyrządzaniem było długo moczone i solone[187]. Zwierzę musiało być uśmiercone za jednym pociągnięciem noża[188]. „Na Zielonej był specjalny rzeźnik żydowski – siachter"[189].

Z przytoczonych wypowiedzi widać, że katolicy mieli świadomość, że pożywienie żydowskie różni się w przygotowaniu od ich pożywienia i że funkcjonującą nazwą jest „koszerność", jednak nie każdy potrafił wyjaśnić, na czym mia-

[173] AME, sygn. 95711, teka 760, k. 87. Jarmułka przybierała różne lokalne nazwy, może być zniekształconą formą z jidysz עלעפעק [kepele] oznaczającą główkę, ale i jarmułkę wśród Słowian Południowych.

[174] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 117–118. Wieliczanin, mówiąc o frędzlach, opisuje cicit przymocowane do czterech rogów tałesu, zgodnie z nakazem biblijnym (Lb, 15, 38–40). Osiem nitek tworzących frędzla przypominało religijnemu Żydowi o wypełnianiu przykazań, a pięć węzełków o pięciu księgach Tory. Por. *Polski słownik judaistyczny:* Cyces. Hasło oprac. M. Sieramska. T. 1, s. 302– 303.

[175] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 119.

[176] AME, sygn. 95756, teka 760, k. 436.

[177] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 102 Rozmówca opisuje mezuzę – ozdobny futerał, w którym zawarty był pergamin z wypisanymi ręcznie wersetami z Biblii (Pwt, 6, 4–9 i 11, 13–21). Mezuza umieszczana była w prawym górnym rogu futryny drzwi. Pobożni Żydzi przy wchodzeniu i wychodzeniu dotykali prawą dłonią ów futerał i całowali go. Por. *Polski słownik judaistyczny*: Mezuza. Hasło oprac. Z. Borzymińska, R. Żebrowski. T. 2. Warszawa 2003, s. 147–148.

[178] AME, sygn. 95713, teka 760, k. 180; sygn. 95750, teka 760, k. 381; sygn. 95728, teka 760, k. 278. O tych przekonaniach obecnych w kulturze ludowej zob. Kutrzeba J.: *The Representation of Jews in the Collected Works of Oskar Kolberg*. „Scripta Judaica Cracoviensia" 2006, vol. 6, s. 17– 25.

[179] AME, sygn. 95717, teka 760, k. 201.

[180] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 381.

[181] AME, sygn. 95728, teka 760, k. 278.

[182] AME, sygn. 95732, teka 760, k. 299. „Ciul" być może jako lokalna nazwa nadana tradycyjnej potrawie szabatowej zwanej czulentem. Por. ciulim lelowski.

[183] AME, sygn. 95732, teka 760, k. 299. Macebaj – lokalna nazwa obrzędowej potrawy (kołacza?), wykonywanej z mąki macowej przeznaczonej do wypieków na Paschę.

[184] AME, sygn. 95739, teka 760, k. 325.

[185] Ibidem, k. 325.

[186] AME, sygn. 95743, teka 760, k. 338.

[187] AME, sygn. 95727, teka 760, k. 272.

[188] AME, sygn. 95711, teka 760, k. 89.

[189] AME, sygn. 95727, teka 760, k. 272.

ła ona polegać. Z zebranych wypowiedzi wyłania się jednak spójny obraz zasad kaszrutu[190]. W opowieściach o pożywieniu przewija się wyraźnie wątek odmienności przygotowanych potraw, wystawność kolacji szabasowej i specyfika niektórych dań związanych z konkretnymi świętami (Pascha).

Obchodzenie świąt przez Żydów również zapisało się w pamięci sąsiadów. Kojarzono, że Żydzi celebrują święta w podobnym czasie co katolicy, funkcjonowało określenie żydowska Wielkanoc[191]. Jedna z wieliczanek wspominała, jak chciała sprawić przyjemność żydowskiej sąsiadce i przyniosła jej upieczone ciasto, z tym że akurat zbliżało się święto Paschy, podczas którego w domu żydowskim wymiata się wszelkie okruszynki – wszystko to, co jest zrobione na zakwasie[192]! Sąsiadka ubolewała, że jej nie wolno i że musi sprzątać wszystko od nowa. „Chciałam dobrze, a zrobiłam źle"[193]. Inny rozmówca mówił o sprzątaniu fabryki (przed Paschą) – i poszukiwaniu okruszyn chleba, które należy usunąć[194]. Rozmówczyni jadła macę – nie pamiętała, z okazji jakiego święta – kojarzyła natomiast pogłoski, którym nie dowierzała, o dodawaniu krwi dziecka chrześcijańskiego do macy[195]. Zdarzają się jednak i takie wspomnienia, w których rozmówcy są przekonani, co do prawdziwości tych praktyk. Jedna z rozmówczyń opowiadała, że jako dziewczynka była odebrać ubranie u krawcowej i czekała w korytarzu na wydanie reszty z zapłaconej kwoty. Obok w pokoju byli licznie zgromadzeni Żydzi ortodoksyjni, jej koleżanka Żydówka przestrzegała ją – nie podając powodów – aby uciekała. Rozmówczyni jest w związku z tym przekonana, że chcieli ją „porwać na macę"[196]. Ciekawe, że ta rozmówczyni sama wyrabiała macę w budynku chederu przed Paschą; wspominała, że dziewczęta pracowały w pośpiechu, maca była wykonywana z białej mąki, a wałki były zrobione z jednego kawałka drzewa. Dodała, że Żydzi wykonywali jeszcze inną, specjalną macę[97]. Rozmówczyni ta miała bliskie kontakty z Żydami, gdyż mieszkała z nimi w jednym budynku, o czym już wspomniano. Z wywiadów wynika, że katolicy, zwłaszcza bliscy sąsiedzi, często byli częstowani i obdarowywani macą[198], co nie przekładało się na znajomość święta obchodzonego w tym czasie.

Oprócz Paschy, obchodzonej wiosną, wspominano święta obchodzone jesienią. Do nich należały Kuczki – nie mogło umknąć uwadze budowanie szałasu na święto, wykonywanie dachu z gałązek drzew iglastych i specjalne zdobienie kuczki bibułką[199]. Jednak znajomość świąt była bardzo różna, po latach pewne fakty mieszają się ze sobą: „Święto Szałasów – Kuczki. Budowali sobie szałasy na balkonach. Wychodzili z domu w butach, a do szałasu to na bosaka. Sami mężczyźni. Jedzenie donosiły kobiety. Wychodzili rano. Święto trwało około tygodnia. To jak nasze Wielkanocne. Dzień Pojednania – wszyscy musieli się przeprosić. To było w Kuczki. Żydzi kłócili się, ale jak Kuczki nadchodziły to jedność. Mężczyźni z jednej kamienicy w jednym szałasie. Jedli koszerne potrawy. Pościli w pierwszy dzień Kuczków. Jedli tylko macę. Polacy nie byli proszeni na święto. Nie składali też życzeń Żydom z okazji ich świąt. Według informatora Żydzi pościli w czasie świąt. Jedli tylko macę"[200].

„W październiku obchodzili Kuczki i Sądny Dzień"[201] – dzień odpuszczenia grzechów[202]. „To się wszystko odbywało wewnątrz, w domu, ewentualnie w synagodze. (…) Tego na zewnątrz nie było, takich powiedzmy jak u nas uroczystości"[203].

Trafnie potrafiono nazwać największe święto żydowskie – szabat. „W piątek wieczór to już było święto największe"[204], „cicho wszędzie"[205]. W piątek już nie podejmowano żadnych czynności – również u bliskich lokalowo sąsiadów katolickich, by nie przeszkadzać rodzinie żydowskiej, „świece jak się u nich paliły, to nikt ich nie gasił aż same zgasły"[206]. Zapamiętano odświętne ubrania[207] – kobiety zakładały „biżuterię, stroje i futra najpiękniejsze"[208] i spędza-

[190] Zwięzłą definicję reguł odżywiania w judaizmie podaje Alan Unterman. „Za koszer uznaje się zwierzęta przeżuwające pokarm i posiadające jednocześnie rozszczepione kopyta, ograniczoną liczbę gatunku ptaków, a także ryby mające płetwy i łuski. Koszerne są również niektóre rodzaje szarańczy. Skaza zwierzęcia koszernego czyni je trefa i wyklucza jego spożywanie. Zwierzęta i ptaki muszą być w specjalny sposób zarzynane (szchita), a krew trzeba użyć przy użyciu soli". Zob. Unterman A.: *Encyklopedia tradycji i legend*…, s. 230.

[191] AME, sygn. 95711, teka 760, k. 89; sygn. 95748, teka 760, k. 357.

[192] Por. Unterman A.: *Encyklopedia tradycji i legend*…, s. 212.

[193] AME, sygn. 95713, teka 760, k. 150.

[194] AME, sygn. 95756, teka 760, k. 434; o bardzo dokładnym sprzątaniu: sygn. 95727, teka 760, k. 272; sygn. 95724, teka 760, k. 252.

[195] AME, sygn. 95713, teka 760, k. 162. Monografia na temat krwi, poruszająca również to zagadnienie: Tokarska-Bakir J.: *Legendy o krwi*…

[196] AME, sygn. 95747, teka 760, k. 353; tak samo przekonane są: sygn. 95729, teka 760, k. 283; sygn. 95726 teka 760, k. 262. Rozmówczyni nie zaglądała do synagogi właśnie z obawy przed porwaniem na macę: sygn. 95721, teka 760, k. 222; inna była straszona przez babcię: sygn. 95719, teka 760, k. 211.

[197] AME, sygn. 95747, teka 760, k. 554; podobne przekonanie o macy, którą nie częstowano katolików: sygn. 95727, teka 760, k. 272; sygn. 95724, teka 760, k. 252.

[198] AME, sygn. 95719, teka 760, k. 212; sygn. 95745, teka 760, k. 347; sygn. 95756, teka 760, k. 434; sygn. 95714, teka 760, k. 186; sygn. 95729, teka 760, k. 283; sygn. 95728, teka 760, k. 279.

[199] AME, sygn. 95739, teka 760, k. 325; sygn. 95742, teka 760, k. 334; sygn. 957147, teka 760, k. 186; sygn. 95721, teka 760, k. 225.

[200] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 385, podobnie o poście w Wielkanoc: sygn. 95748, teka 760, k. 361; sygn. 95721, teka 760, k. 225; sygn. 95754, teka 760, k. 425.

[201] AME, sygn. 95723, teka 760, k. 246; sygn. 95724, teka 760, k. 252; sygn. 95748, teka 760, k. 363.

[202] AME, sygn. 95751, teka 760, k. 413.

[203] Loc. cit.

[204] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 102; podobnie: sygn. 95725, teka 760, k. 260; sygn. 95724, teka 760, k. 242; sygn. 95748, teka 760, k. 361; sygn. 95721, teka 760, k. 225.

[205] AME, sygn. 95712 teka, 760, k. 125.

[206] AME, sygn. 95743, teka 760, k. 338.

[207] AME, sygn. 95735, teka 760, k. 311; sygn. 95714, teka 760, k. 186.

[208] AME, sygn. 95712, teka 760, k. 125.

nie dnia na modlitwie[209]. „Każda sobota to było ich święto, jak nasza niedziela. Już w piątek wieczorem świecili świece po domach, modlili się. W soboty sklepy żydowskie były zamknięte. Nie wolno im było w tym czasie pracować, nawet podświecić pod kuchnią, (…) mieli do tego zaufanych, katolików"[210]. W piątkowy wieczór spożywano odświętną kolację, starano się mieć kawałek drobiu na ten posiłek[211]. „W sobotę mieli świąteczne śniadanie, obiad"[212].

Ci, którzy pracowali u Żydów w czasie szabatu, mogli bliżej przyjrzeć się uroczystościom. Polacy byli zatrudniani do noszenia wody, palenia w piecu, również do sprzątania synagogi[213], czyli do wszystkich tych czynności niezbędnych do funkcjonowania domu, a zakazanych przez Prawo. W piątek Żydzi pomagali finansowo ubogim[214] – nie tylko swoim współwyznawcom, ale również katolikom – przez dawanie datków, sprzedając na kredyt czy ofiarując produkty żywnościowe[215]. Polacy przed wojną nie wspierali materialnie Żydów[216].

Rodziny bardzo postępowe, wręcz laickie, nie obchodziły żadnych świąt[217]. Zdaniem innego rozmówcy Żydzi asymilujący się przestrzegali takich świąt, jak Nowy Rok czy Sądny Dzień[218]. W opinii rozmówcy Żydzi byli pobożni[219]. „Oni mieli większą kulturę jak my. Wziąć naszą literaturę, ile było zdolnych Żydów. Żydzi od wieków byli mędrcami"[220].

Sfera tak prywatna, jak modlitwa zapisała się w pamięci rozmówców. W synagodze towarzyszył jej śpiew[221]. Ten obowiązek religijny, który przypadał w udziale mężczyznom żydowskim, nie umknął uwadze katolików: „Mężczyzna każdy był pobożny, bez wyjątku. Kobiety się nie modliły"[222] – rozmówczyni nie widziała najprawdopodobniej modlącej się Żydówki przy zapalaniu świec w wieczór szabatowy. Do obowiązków religijnych kobiet na pewno nie należało chodzenie do bożnicy czy codzienna modlitwa w tałesie – zarezerwowana tylko dla mężczyzn, a rzucająca się w oczy postronnemu obserwatorowi[223]. Zwracał uwagę również czas przeznaczony na modlitwę – trwała ona nawet ponad godzinę[224]. Jeden z rozmówców zauważył, że jedyne święto, na które kobiety wybierały się do synagogi, to „Kuczki"[225] – faktycznie to Jom Kippur, ale czasowo blisko siebie obchodzone. Do modlitwy zakładano tałes, który opisywano jako szalik z czarnymi elementami. „Na głowę wpinał takie dziesięć przykazań ich. I ręce owijali takimi paskami. I jak się modlił to się nie odzywał. Dopóki nie skończył modlitwy, dopiero wtedy Żyd rozmawiał"[226].

O rytuałach związanych z kolejnymi wydarzeniami życiowymi dysponowano dość ograniczoną wiedzą. Wyjątek może tu stanowić opis pogrzebu, z pewnością dlatego, że kondukt pogrzebowy przechodził ulicami miasta.

O istotnym rytuale w judaizmie, jakim jest obrzezanie, wieliczanie potrafili powiedzieć, że następuje szybko po narodzeniu, w obecności rabina i lekarza[227]. Fakt dokonywania obrzezania u chłopczyków był znany[228]. „Po sześciu dniach, w synagodze, przez (…) specjalistów"[229] [faktycznie po ośmiu dniach]. Jedna z wieliczanek zauważyła, że „Dziecko od matki brali, robili obrzezanie – matki podobno bardzo wrzeszczały, gdy im dzieci zabierali"[230].

Wesele jakoś szczególnie nie zapisało się w pamięci katolików, nawet ci z rozmówców, którzy byli na nich obecni, nie podali szczegółowego opisu[231]. Niektórzy potrafili powiedzieć, gdzie było celebrowane – w bożnicy albo w domu; zapamiętano fakt tłuczenia szklanki[232] i grajków. „Oni jedni przez drugich swatani"[233].

Pogrzeb odbywał się szybko, na cmentarzu żydowskim na Grabówkach, gdzie chowano nie tylko Żydów wielickich. Zmarły był dokładnie kąpany w domu przedpogrzebowym, który znajdował się obok synagogi[234], zawijany w prześcieradło – czynności te wykonywały osoby specjalne tym się zajmujące[235], i na marach niesiony – przez pola – na cmentarz, gdzie odbywał się pogrzeb. Zdania są podzielone w kwestii udziału kobiet w uroczystości[236]. Jedna z rozmówczyń była obecna na pogrzebie i chowanie zmarłego na siedząco zwróciło jej uwagę[237]. Tak opisuje kondukt pogrzebo-

[209] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 377.
[210] AME, sygn. 95714, teka 760, k. 185.
[211] AME, sygn. 95751, teka 760, k. 406.
[212] AME, sygn. 95714, teka 760, k. 185.
[213] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 374; sygn. 95757, teka 760, k. 439; sygn. 95723, teka 760, k. 245.
[214] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 382.
[215] Ibidem, k. 375, 427.
[216] Ibidem, k. 382.
[217] AME, sygn. 95737, teka 760, k. 320.
[218] AME, sygn. 95751, teka 760, k. 414.
[219] AME, sygn. 95748, teka 760, k. 368.
[220] AME, sygn. 95719, teka 760, k. 213.
[221] AME, sygn. 95711, teka 760, k. 96.
[222] AME, sygn. 95732, teka 760, k. 299.
[223] AME, sygn. 95743, teka 760, k. 338. Rozmówczyni przyznaje, że widywała tylko mężczyzn modlących się, i to przy oknie. O nieuczęszczaniu kobiet do synagogi: sygn. 95749, teka 760, k. 372.
[224] AME, sygn. 95746, teka 760, k. 350.
[225] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 377.
[226] AME, sygn. 95748, teka 760, k. 358. Trafny opis tefilin zakładanych do codziennej modlitwy szachrit, zob. *Encyklopedia tradycji i legend*…, s. 286. We wnętrzu pudełka znajdowały się fragmenty z Księgi Wyjścia (Wj, 13, 1–10 i 11–16) oraz z Księgi Powtórzonego Prawa (Pwt, 6, 4–9 i 11, 13–21), nie dotyczyły one jednak „dziesięciu przykazań", jak sugeruje wieliczanin.
[227] AME, sygn. 95711, teka 760, k. 96.
[228] AME, sygn. 95713, teka 760, k. 162.
[229] AME, sygn. 95722, teka 760, k. 237.
[230] AME, sygn. 95721, teka 760, k. 225.
[231] AME, sygn. 95711, teka 760, k. 74; sygn. 95710, teka 760, k. 1–67; sygn. 95722, teka 760, k. 235.
[232] AME, sygn. 95728, teka 760, k. 279; sygn. 95721, teka 760, k. 225.
[233] AME, sygn. 95 722, teka 760, k. 237.
[234] AME, sygn. 95744, teka 760, k. 343; sygn. 95745, teka 760, k. 348.
[235] AME, sygn. 95751, teka 760, k. 387.
[236] AME, sygn. 95712, teka 760, k.102, sygn. 95717, teka 760, k. 202; sygn. 95 746, teka 760, k. 350.
[237] AME, sygn. 95713, teka 760, k. 145; o tym fakcie mówi również: sygn. 95719, teka 760, k. 212; sygn. 95743, teka 760, k. 339; sygn. 95728, teka 760, k. 279.

wy inny wieliczanin: „szli mężczyźni, w rytmie tanecznym, rabin chyba prowadził, zmarłego mieli na rękach, na ramionach – płaskie, niskie, a nie trumna i mówili, że chowali na siedząco bez trumny, z twarzą do wschodu, że jak trąby zagrają na końcu świata, to wstaną pierwsi. Szli płaczkowie, po drodze nie, ale chyba na cmentarzu jęczeli: aj, waj…"[238]. Do zwyczaju należało iść szybko na cmentarz i nie zatrzymywać się, przy wyjściu z cmentarze rwano trawę i wyrzucano za siebie. Zmarłemu rzucano do grobu woreczki z piaskiem, którym – zdaniem rozmówcy tak tłumaczyli Żydzi – będą na Sądzie Ostatecznym rzucać katolikom w oczy…[239] Więcej szczegółów podał rozmówca, który był grabarzem na cmentarzu katolickim; z zasłyszanych informacji wiedział, że groby były wyłożone deskami. Grabarze żydowscy zakopywali grób, stojąc do niego plecami, wieliczanin, pracujący jako grabarz przed wojną wypowiadał się na ten temat: „rzucali łopatami ziemię za siebie, przez ramię"[240]. Twierdził też, że Żydzi nie obchodzili Dnia Zadusznego, ale w rocznicę śmierci modlono się za zmarłego[241].

Wspólnota żydowska, której obraz wyłania się z rozmów, wydaje się być mityczna we wspomnieniach Polaków. Należała bowiem do czasu przedwojennego, okresu młodości informatorów, kiedy to rzeczywistość wydawała się być o wiele prostsza i jaśniejsza od tej powojennej. Wiedza, jaką jednak katolicy dysponowali o swoich żydowskich sąsiadach, była z jednej strony fragmentaryczna i stereotypowa, ale z drugiej, w określonych tematach bogata w szczegółowe informacje, które jednak nie chronią przed stereotypem (złoty cielec w synagodze). Rozmówcy posługiwali się potocznymi przekonaniami o swoich sąsiadach, zwłaszcza tych, którzy należą do tradycyjnych wyznawców judaizmu – byli oni postrzegani przez pryzmat odmienności w zachowaniu i stroju, sposobie życia, używanego języka („aj… waj"). Społeczność żydowską traktowano z ostrożnością i pewną podejrzliwością, co uwidaczniało się w kontaktach handlowych (ryzyko oszukania), ale nawet w obrzędowości pogrzebowej – pochówek na siedząco ma zapewnić szybsze zmartwychwstanie. Wieliczka wpisuje się w schemat tradycyjnej kultury ludowej, z funkcjonującym – może sporadycznie – antyjudaizmem, który widzi w Żydach „bogobójców". Znajdowało to swoje odzwierciedlenie w biciu Żydów w Niedzielę Palmową. Jest to już tradycja bez podłoża religijnego, ale przed wojną wciąż praktykowana. Żydzi postępowi, asymilujący się do kultury polskiej, których zaliczono do przestrzeni wspólnej (posługiwali się płynnie językiem polski, nie wyróżniali strojem, nie eksponowali swoich przekonań religijnych), również nie w pełni byli akceptowani. Nie mówiono o nich: Polacy. Potwierdzają się tutaj badania Anny Landau-Czajki, która zauważa przedwojenne zależności, że nie sposób jest być Polakiem bez akceptacji społeczeństwa polskiego[242]. Żyd był nadal przedstawicielem mniejszości narodowej i traktowany był jako obcy, pomimo wspólnego obywatelstwa polskiego katolików i Żydów. Warto podkreślić, że rozmowy prowadzono w większości z osobami z warstw niezamożnych. Bliższe relacje, jakie mieli z ludnością żydowską, dotyczyły osób odpowiadających im statusem. O bogatych, postępowych Żydach wieliczanie mówią na podstawie obserwacji „z daleka", ewentualnie z pozycji zatrudnionych. Brak wywiadów z osobami z ówczesnej elity Wieliczki, z tymi, którzy utrzymywali kontakty towarzyskie z Friedmanami, Zellnerami czy innymi równymi im statusem materialnym. Jedyny wyjątek stanowi tutaj rozmówca po studiach wyższych, zaprzyjaźniony z młodym Józefem Rosenzweigiem z wpływowej rodziny żydowskiej.

Nie sposób zaprzeczyć, że pamięć ludzka jest ułomna i nie da się zachować we wspomnieniach wszystkiego. Niestety wiele wydarzeń, aktywności społeczeństwa żydowskiego, związanego np. z syjonizmem, w ogóle nie znalazło swojego odzwierciedlenia w rozmowach. Pomimo rzadkich odwiedzin, służby u pracodawcy żydowskiego czy wspólnych zabaw szersza działalności instytucjonalna nie zapadła Polakom w pamięć.

Niewątpliwie kwestie pamięci o grupach obcych, odmiennych od własnej, a zamieszkujących ten sam teren, należą do skomplikowanych. Najczęściej pamięta się o nich, patrząc przez pryzmat wspólnych relacji. Rzadko zapamiętywane są symbole, miejsca czy wydarzenia dla owej grupy istotne[243]. Trudno jest mówić o jednoznacznie dobrych lub złych relacjach między Polakami i Żydami. I jedni, i drudzy czuli się obywatelami miasta. Na co dzień jednak starano się żyć zgodnie i pomagać sobie wzajemnie. Żydzi handlowali, Polacy kupowali – interes się kręcił. Dzieci bawiły się, kłóciły, młodzież spotykała się po szkole. Wprost mówili o tym rozmówcy: „Przed wojną na co dzień współżyliśmy i współpracowaliśmy między sobą. W tak małej miejscowości jaką była wtedy Wieliczka, nie było specjalnie widocznych podziałów między ludnością polskiego i żydowskiego pochodzenia. Liczne były wzajemne kontakty. Miało się wśród nich zaprzyjaźnione rodziny, przyjaciół, znajomych. Łączyło sąsiedztwo, często prowadzono wspólne interesy. Żyło się zupełnie normalnie. Nie przypominam sobie żadnych większych zatargów czy sporów między obiema grupami ludności"[244]. „Tacy sami ludzie byli jak i my. Bogaci i biedniejsi. Wiara ich inna niż nasza, ale co to komu miało niby przeszkadzać. (…) Ale na co dzień się z nimi żyło jak ze swoimi. Często obok się mieszkało, nawet w tym samym domu. Dzieci razem do szkoły chodziły, bawiły się. Oni jacyś tacy spokojniejsi byli, nie pili, nie robili awantur, tak jakoś sobie pomagali wzajemnie"[245]. Ale jednak: „Kontakty

[238] AME, sygn. 95717, teka 760, k. 202; o powstaniu z martwych jako pierwsi: sygn. 95721, teka 760, k. 223.

[239] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 384; o pośpiechu mówi również: sygn. 95756, teka 760, k. 435. Do grobu zmarłego wrzucano woreczki z ziemią pochodzącą z Ziemi Świętej, wierzono, że w dniu przyjścia Mesjasza wszyscy zmarli w diasporze mają przenieść się do Erec Izrael, by tam zmartwychwstać. Symboliczna ilość ziemi miała być ułatwieniem w przenosinach. Por. *Polski słownik judaistyczny*: Ziemia z Erec Izrael. Hasło oprac. Z. Borzymińska T. 2, s. 836–827.

[240] AME, sygn. 95725, teka 760, k. 259.

[241] Ibidem, k. 259; sygn. 95724, teka 760, k. 251.

[242] Zob. Landau-Czajka A.: *Syn będzie Lech… Asymilacja Żydów w Polsce międzywojennej*. Warszawa 2006, s. 143.

[243] Zob. Kula M.: *Między przeszłością a przyszłością*…, s. 100.

[244] AME, sygn. 95754, teka 760, k. 422.

[245] AME, sygn. 95753, teka 760, k. 419.

z ludnością [katolicką] utrzymywali poprzez handel. Towarzyskich kontaktów raczej nie było, przyjaźni też nie. Oni byli sami dla siebie"[246].

Najkrótszym podsumowaniem panujących stosunków może być tytuł książki Shimona Redlicha o relacjach polsko-żydowsko-ukraińskich w Brzeżanach: *Razem i osobno*[47]. Trudno bowiem na podstawie lektury wspomnień wieliczan z całą pewnością mówić o konsekwentnie wspólnej Wieliczce obu narodowości. Tragicznym sprawdzianem więzi miedzy obiema społecznościami był czas okupacji niemieckiej[248].

Na koniec warto zapytać, jak dalej będzie się kształtować pamięć zbiorową wieliczan. Została ona poważnie uszczuplona przez unicestwienie znaczącej liczby obywateli miasta, którzy byli naturalnymi nosicielami pamięci o swojej przeszłości, a ci, którzy zostali i mogliby ewentualnie przekazywać ją dalej, zostali skazani na milczenie przez półwiecze. Obecnie podejmowane są działania, by nie zapomniano o żydowskich mieszkańcach Wieliczki. O społeczności żydowskiej przypominały już dwie wystawy przygotowane przez Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka: Żydzi w Wieliczce w *latach okupacji* (2002) i *Żydzi w Wieliczce. Przywracanie pamięci* (2010). Uporządkowano cmentarz żydowski, wmurowano pamiątkową tablicę przy Rynku Górnym upamiętniającą 70. rocznicę Zagłady żydowskich mieszkańców miasta, ogłoszono konkursy szkolne o znaczących żydowskich obywatelach Wieliczki i okolic[249], lokalne Wydawnictwo Żyznowski dokumentuje historię regionu. Odbywają się spotkania w ramach cyklu *Wieliczka. Wieliczanie*, organizowane przez Klub Przyjaciół Wieliczki oraz Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną w Wieliczce. Wszystkie te działania budują pamięć zbiorową, która nie jest pasywna, pozwala na rekonstrukcję pod wpływem wydarzeń teraźniejszych i jest ciągle tworzona na nowo[250].

Wieliczka – a Shared Home? Jews in the Memories of Wieliczka Residents

The source material collected in the Archive of the Ethnographic Museum in Kraków which contains 47 interviews with Wieliczka residents served as a pretext for recreating an image based on the collective memory of the citizens of Wieliczka reminiscing about their Jewish neighbours. The author poses the question: 'How did Poles perceive their Jewish neighbours, and what did they remember from their presence in that period?'; she also wants to find out whether the two groups together created one, shared community as the town's residents.

The images reflecting the space of the town were divided into two zones: the shared, Polish-Jewish space, and the 'foreign', Jewish space. Elements of the shared space included the school (a discussion of teachers' and students' attitudes towards Jewish children), the backyard (children's shared games, but also their fights), the workplace (Jews as employers and contractors in their relations with Poles), the outward appearance of progressive Jews (their attire and behaviour), and communication (Jews' knowledge of the Polish language and literature, as well as Catholic church holidays). The space that the interviewees defined as 'foreign' included their memories about the synagogue (the knowledge of Jewish religion and customs among Poles), the interior of a Jewish home (the knowledge of the laws of kashrut among the interviewees, mutual help exchanged among Jewish and Polish housewives), and the outer appearance of orthodox Jews (their attire, hairstyles, and the Yiddish language).

What emerges from the material presented in the paper is, primarily, a stereotypical image of the Jew which had been present in Polish folk culture for a long time and was deeply rooted in many generations of Poles. But, on the other hand, the close relations between the two groups and the progressive process of assimilation add complexity to this seemingly homogeneous image of the Jew as a stranger. The most adequate metaphor to conclude the findings presented in the paper would be the title of Shimon Redlich's book on Polish-Jewish-Ukrainian relations in Brzeżany: *Razem i osobno* [Together and apart], for it is difficult to talk about Wieliczka as a fully, consistently shared home of the said two nations in the light of its residents' reminiscences.

[246] AME, sygn. 95750, teka 760, k. 374.

[247] Redlich S.: *Razem i osobno. Polacy, Żydzi, Ukraińcy w Brzeżanach 1919–1945.* Przeł. G. Godlewski. Sejny 2002.

[248] W materiale źródłowym zachowały się wspomnienia dotyczące okresu okupacji, jednak ze względu na objętość artykułu temat ten nie został poruszony.

[249] Konkursy zorganizowane przez rodziny ocalonych o Aptowiczach z Bochni oraz Friedmanach z Wieliczki.

[250] Zob. Trzeszczyńska P.: *Łemkowszczyzna zapamiętana*…, s. 119.